

Iwona Feldmann

BESTIA

*Prawdziwe
oblicze*



Iwona Feldmann

BESTIA
Prawdziwe
oblicze

|

Krople czasu

Strona redakcyjna

@ Iwona Feldmann „Bestia”

@ Krople Czasu Studio Wydawnicze, Tarnowskie Góry 2023

Redakcja: Magdalena Szponar

Skład i łamanie: Malwina Fidyk

Projekt logo: Projektownia Justyna Fałek

Okładka: www.canva.pl IIF

ISBN 978-83-675772-54-5

Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Materiał ten jest chroniony prawem autorskim.

Opowiadanie ani jego części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób powielane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

Wydawca: Krople Czasu Studio Wydawnicze

Kontakt: wydawnictwokropleczasu@gmail.com

Znajdź stronę autorki na Facebooku lub

napisz na: feldmanniwona@gamil.com

www.sklepiwonafeldmann.pl

*
*
*

Historia z uniwersum Władców półświata.
Zawiera wątki z powieści Vigo. Mroczne serce i Felix. Mroczna zemsta, jest także rozwinięciem historii Maxa Baumana, najbardziej tajemniczej postaci w serii.

*
*
*

Maksymilian

Tak to już bywa, że szczęście jednych podyktowane jest nieszczęściem drugich, a życie nie patrzy na to, jakie mamy plany, tylko samo pcha nas tam, gdzie mu się podoba. Tak, czasami możemy na nie wpływać, ale ono i tak da nam to, co chce. Raz jesteśmy zwycięzcami, a raz przegranymi.

Mnie życie niespodziewanie dało wszystko, o czym nigdy nawet nie marzyłem.

Kule świstały nad moją głową, a mury budynku waliły się cegła po cegle.

– Skryj się! – powiedziała mama i wskazała mi jakiś ciemny kąt między dwiema ścianami zbombardowanego budynku. Spojrzałem na nią, w jej oczy pełne nadziei, że znalazła dla mnie kryjówkę. Wtedy czerwona mgła rozproszyła się w powietrzu, zalewając moją twarz, a mama padła na ziemię z głową roztrzaskaną pociskiem.

– Nie! – jęknąłem, ale serie z karabinów zagłuszyły mój głos. Czołgając się i zerkając na mamę, pełzłem w stronę kąta, który mi wskazała. Wcisnąłem się w róg najmocniej, jak potrafiłem, i dygocąc ze strachu, przykryłem się jakąś brudną, śmierdzącą szmatą. Liczyłem na to, że gdy już umrę, będzie to szybka śmierć. Tylko oczekiwanie na nią było zbyt długie. Czułem, jak wali moje serce, jak w żyłach szumi krew wzbogacona litrami adrenaliny. I jak krzyczy we mnie żal i ból, bo właśnie kogoś straciłem.

Dookoła rozpętało się piekło, pociski latały szaleńczo, a dźwięk przetaczającej się bitwy miał już na zawsze zostać w mej pamięci. Tak bardzo chciałem, aby to się skończyło.

Chciałbym też, aby moja mama leżąca parę metrów dalej z przestrzeloną głową, wstała i mnie przytuliła. Wiedziałem jednak, że tak się nie stanie, już nigdy nie obejmie mnie i nie powie: „nie bój się, synku”.

Przygryzłem dolną wargę zębami i z całej siły zacisnąłem powieki; nie chciałem płakać, nie byłem tchórzem tylko ośmiolatkiem, który został nagle sam. Poczułem, jak łzy wypływają mi spod powiek i spływają po policzkach. To było silniejsze ode mnie. Siedziałem, płakałem, a czas i walka przetaczały się nade mną.

Moje serce biło tak szybko, jakby chciało uciec z tego okrutnego świata, a z oczu, w które zaglądał strach, płynęły łzy. Moja matka odeszła, a ja zostałem sam. Osierocone dziecko, które nie miało szans na przeżycie. W swej rozpacz widziałem obrazy z przeszłości: gdy matka trzyma mnie za rękę, uśmiechając się. Teraz resztki tych chwil zamieniły się w niebezpieczne cienie przebiegające wokół mojego schronienia.

Z każdym hukiem i trzaskiem drżałem z przerażenia. Strzały odbijały się echem w powietrzu, kule świstały blisko, a niektóre jeszcze bliżej. Zawładnął mną nieustający lęk. W tej ponurej rzeczywistości zgasła we mnie już nawet nadzieja, że świt przyniesie ze sobą koniec koszmaru.

Straciłem poczucie czasu i żyłem obrazami tego, jak uśmiecha się do mnie mama. Dopiero po dłuższym czasie zrozumiałem, że to ułuda i że nic nie zostało z tego, co do tej pory znałem. Nawet, gdy strzały ucichną i gdy będę mógł stąd wyjść, w moim życiu nic się nie zmieni. Już ciągle będę sam. Zawarczałem z bezsilności i silny szloch targnął mną całym.

– Tam ktoś jest! – dobiegły mnie jakieś głosy.

Zamarłem.

Wyraźnie słyszałem kroki kilku ludzi. Zbliżali się do mnie, a ja przez dziury w szmacie widziałem ich cienie. Nie byli żołnierzami. Może i mieli ubrania w kolorze mundurów

francuskiej armii, ale nimi nie byli. Powinienem się ich bać, uciekać czy wcisnąć się głębiej w swój ką?

Przystanęli, a ja zdałem sobie sprawę, że dokładnie wiedzą, gdzie jestem.

Jeden z nich kucnął przede mną. Widziałem przez dziury, jak na mnie patrzył. Miał spokojny wyraz twarzy, jasne oczy, a ciemne włosy zaczesał elegancko do tyłu. Wyglądał jak jakiś anioł, który po mnie przyszedł. Czy tak było faktycznie?

– Nie bój się – powiedział łagodnie. Wyciągnął rękę i podniósł materiał.

– Nie! – ryknąłem jak wściekły ze strachu. Przerazenie wzięło górę i rzuciłem się na niego.

Poczułem, jak silne dłonie łapią mnie pod pachami i nie pozwalają zbliżyć się do niego na odległość ciosu. Wykręcałem się, krzyczałem i zdierałem gardło, próbując się wywinąć z uścisku i dopaść go, ale towarzyszący mu ludzie podbiegli i trzymali mnie, abym nie mógł tego zrobić. Odciągnęli mnie odrobinę, a on wstał i popatrzył na mnie z góry, jak się miotam i walczę.

– Spokojnie – wyszeptał i zmierzwił mi włosy. – Jesteśmy przyjaciółmi.

Uśmiechał się jakoś... przyjaźnie?

Słabłem i dotarło do mnie, że nie wszyscy ludzie to wrogowie, a ci tutaj mówili przecież po francusku, w moim ojczystym języku. Przestałem się wyrywać i powoli się uspokoiłem.

– Moja mama... – wyszeptałem.

– Co z nią? – zapytał z zainteresowaniem. Zauważyłem, że jego oczy były ciekawskie, a on cały jakoś taki nadzwyczaj czysty.

Wskazałem palcem na ciało matki, ale zaraz potem targnęły mną szalone emocje i wyrwałem się w jej stronę. Puścili mnie, nie zatrzymywali. Dopadłem do niej i szlochając z żalu, wtuliłem się w nią; chciałem poczuć jej bliskość, ale poczułem też chłód i sztywność ciała.

– Maaamooo... – kwiliłem, obejmując ramionami jej zakrwawioną głowę. Serce pękało mi z rozpacz.

Wtedy do moich uszu z oddali doleciały słowa:

– Będzie idealny. Adrenaliny we krwi ma tyle, że wypełnimy nim całe fiolki i jeszcze na długo zostanie. – To był ten czysty i elegancki mężczyzna. – Myślę – kontynuował – że to będzie najlepszy rocznik, jaki do tej pory zebraliśmy. Zabierzcie go do klatki.

Nie podobało mi się nic z tego, co mówił, a gdy wspomniał o zamknięciu w klatce, od razu odwróciłem się w jego stronę i na niego spojrzałem.

– Nie próbuj mnie zamknąć! Nie jestem zwierzakiem! – krzyknąłem.

– Dla mnie jesteś – odparł z błogim uśmiechem zadowolenia.

Tutaj, na tej brudnej ulicy między zgłiszczami domów, wypełnionej pyłem i swędem spalenizny, ta elegancja wyróżniała go spośród tłumu. Był dobrze zbudowany, miał atletyczną sylwetkę i niesamowicie zadbane wygląd. Zdawał się być jak bogata gwiazda z innej planety.

Ruszył w moją stronę. Jego kroki były pewne, a spojrzenie stanowcze. Wydawał się niezłomny i pewny siebie.

– Nie! – krzyknąłem i rzuciłem się na niego. Chwyciłem błyskawicznie jego ubranie i próbowałem się na niego wspiąć. Gryzłem, szczypałem i waliłem w niego pięściami. Chciałem spojrzeć mu w oczy. – Jestem człowiekiem i wydrapię ci oczy! – odgrażałem się.

Mężczyzna zaśmiał się i jednym szybkim kopnięciem przewrócił mnie na ziemię. Upadłem na plecy, a ręce jego ludzi już mnie trzymały. Krew we mnie wrzała, walczyłem i wiedziałem, że nie pozwolę im się pojmać.

A wtedy on podszedł bliżej i spojrzał na mnie z góry, obserwując, jak próbuję walczyć z jego ludźmi.

– Dobrze, zabiorę cię ze sobą i zobaczymy, co z ciebie wyrośnie – oznajmił. – Pamiętaj tylko, że za pierwszą oznakę nieposłuszeństwa wpakuję cię do klatki i... Nie będzie to przyjemny pobyt.

Nie wiedziałem, kim był ten człowiek, ale mimo że byłem dzieckiem, zrozumiałem, że od niego zależy, czy przeżyję i że na razie muszę być mu posłuszny.

Jednak kiedy tylko dorosnę, to ja będę decydował o moim losie. Przeżyję, a gdy stanę się mężczyzną takim jak on... Kto wie, co się wydarzy.

Max

2015 rok, wiele, wiele lat później

Przeżyłem.

Nie wiem, kim byłem teraz, ale moje serce nadal biło i nie przejmowałem się nikim. Nie litowałem się nad wrogami i parłem do celu, nawet po trupach. Najważniejsze, że realizowałem swoje plany, bo zadowolenie w życiu przynosiły władza, pieniądze, seks i świadomość niekończącej się zabawy. Rządziłem teraz tym światem wraz z mężczyzną, który kiedyś mnie uratował – z Gabrielem – i na co dzień byłem cholernie zapracowany. Obowiązki sprawiały mi przyjemność, a pieniądze dawały niezależność. Jedną z takich przyjemności były odwiedziny i pomoc moim przyjaciołom mieszkającym w Europie.

Lubiłem ten mały kraj nad Wisłą i przyjeżdżałem tutaj obowiązkowo co pięć lat na konkursy chopinowskie. Tym razem też przyjechałem z tego powodu, ale mój szef i ja mieliśmy tu jeszcze pewne interesy. Pojawiałem się tu nie tylko dla przyjemności, lecz także po to, aby załatwić pewne ważne sprawy.

Poszedłem do klubu nocnego i odnalazłem właściciela. Wiedzieliśmy, że prowadzi interesy na szkodę Gabriela, mojego szefa, i na szkodę moich przyjaciół. Wyrok już zapadł, a ja z przyjemnością chciałem go wykonać.

Byłem postawnym mężczyzną i w tłumie górowałem nad wszystkimi. Nawet bramkarze bali się mnie wpuszczać albo stawać ze mną w szranki. Jednak dzisiaj nie miałem ochoty na wielkie rozróby. Miałem tu kogoś zabić i dobrze się zabawić. Takie wieczory lubiłem.

Namierzyłem faceta i go obserwowałem. Był w średnim wieku, niższy ode mnie, powoli zaczynał łysieć. Uśmiechnąłem się do swoich myśli. Mimo snującej się wokół niego ochrony okazał się dla mnie łatwym celem. Wiedziałem, że nie wysiłę się zanadto, a i tak go dopadnę i wyrwę mu serce.

Tymczasem rozparłem się wygodnie na wysokim krześle barowym i jednym ruchem opróżniłem szklaneczkę z resztą drinka. Poprosiłem o następnego. Wtedy w lustrze za barem zobaczyłem odbicie zgrabnie wijącej się kobiecej sylwetki. Z zaciekawieniem odwróciłem się w stronę parkietu i w tłumie odnalazłem wzrokiem interesujący mnie obiekt.

Wyglądała rewelacyjnie. Ciemne, długie włosy, idealne kości policzkowe i pełne usta pomalowane odpowiednią, czerwoną szminką. Te elementy wystarczały, aby mi się spodobała, ale ona miała jeszcze coś. Połyskująca czarna sukienka opinała jej wysportowaną sylwetkę, podczas gdy kobieta poruszała się w tańcu tak, jak poruszały się kiedyś wielkie damy, a jej ciało kusiło mnie powabnymi krągłościami i płynnymi ruchami.

Była piękna. Ładniejsza i bardziej interesująca niż jej koleżanki tańczące obok. Z nią mógłbym spędzić całą noc. Nie nadawała się na jeden numer pod ścianą. Zaciągnąłbym ją do pokoju, a nie w ciemny zaułek, i rznąłbym ją ze wszystkich sił przez całą noc.

Zsunąłem się ze swojego krzesła i od razu do niej podeszedłem.

– Zatańczysz? – zapytałem, chwytając ją w tali i przyciągając do siebie.

Z daleka wydawała się ładną kobietą, ale gdy zaskoczona podniosła wzrok i spojrzała na mnie, wiedziałem, że zatrzymam ją sobie na dłużej. Nie miało znaczenia, czy będzie chciała... To ja tu decydowałem, co się z nią stanie.

Często wyjeżdżałem z Singapuru i podróżowałem po świecie. Potrzebowałem rozrywek i potrafiłem je sobie zapewnić. Chwytałem takie panienki jak ona, zabawiałem się nimi do woli,

a potem nieraz zostawiałem ich ścierwa, nie znając nawet ich imion. Po co miałbym się tym interesować, skoro służyły tylko po to, aby zaspokoić moje żądze?

Jednak ta jakoś wywinęła się z mojego uchwytu i mnie odepchnęła.

– Pieprz się, dupku! – usłyszałem jej reprimendę mimo głośnej muzyki.

W takich sytuacjach reagowałem błyskawicznie, jak drapieżnik.

Nim się zorientowała, chwyciłem ją i znów do siebie przyciągnąłem. Teraz już nie miała szans, aby uciec. Nie popełniałem dwa razy tych samych błędów.

– Zatańcz... – powtórzyłem, szepcząc jej do ucha.

Zacisnęła palce na moich ramionach, a ja miałem wrażenie, że słyszę uderzenia jej serca.

– Nie boisz się? – zapytała.

Rozśmieszyła mnie tym pytaniem.

– Nie... – odparłem, przyciskając ją do swojego ciała i kołysząc się z nią w tańcu.

Zgrywała odważną i zadziorną, ale to ona się bała. Zawsze wyczuwałem takie rzeczy, bo byłem doświadczonym myśliwym. Z satysfakcją uśmiechnąłem się w tej klubowej ciemności.

– Jeden taniec – zgodziła się.

– Jeden – potwierdziłem i mocno wtuliłem ją w siebie. Kołysałem ją w ramionach, sunąłem dłońmi po jej zgrabnych kształtach i zaokrągleniach i kołem jej strach. Obłaskawiałem zadziorną kocicę i pokazywałem jej, jak to jest być z prawdziwym drapieżnikiem.

Pochyliłem głowę i gdy poczułem jej zapach, mruknąłem zadowolony. Pachniała jak najlepszy posiłek i pobudzała tym zapachem moje zmysły. Już dawno nie reagowałem tak na kobietę. Pieprzyłem je tylko z całych sił i zostawiałem, gdy się nimi nasyciłem. Ta od początku powodowała, że chciałem od niej czegoś więcej. Nocy pełnej wrażeń, z kurewsko mocnym rżnięciem; chciałem, aby jęczała i krzyczała moje imię.

Odsunąłem z jej ramion zabłąkane kosmyki włosów i musnąłem ustami aksamitnie gładką skórę tuż przy uchu.

Kobieta wstrzymała oddech.

Moje usta zaczęły po niej błądzić bardziej zdecydowanie.

– Nie znam cię – szepnęła.

– Możesz poznać tej nocy – zaproponowałem. Jakoś bez problemu przeszła mi przez gardło ta propozycja, a wizja wspólnej nocy roztoczyła się w moim umyśle jak fala spełnienia.

Mocniej przycisnąłem ją do swoich bioder. Niech poczuje moje podniecenie.

Wbiła we mnie wzrok.

– Czuję, że masz sporo do zaoferowania – odpowiedziała, natrafiając na moją pobudzoną erekcję.

– Mam... – urwałem.

Kątem oka dostrzegłem błysk światła i sylwetkę mężczyzny, przez którego tutaj dzisiaj byłem.

– Muszę coś załatwić – szepnąłem jej do ucha i odszedłem, zostawiając ją na parkiecie. Ten korytarz, do którego wszedł, bardzo mi odpowiadał. Sprawdziłem go wcześniej i wiedziałem, że nie było tam kamer. Nie spodziewałem się jednak, że los będzie mi tak bardzo sprzyjał.

Mogłem spokojnie tam załatwić swoją sprawę. Nim minęła kolejna minuta, otworzyłem już drzwi i znalazłem się w środku. Korytarz był długi, a ściany wyłożone klinkierową cegłą.

Minąłem dwie pary drzwi, to łazienki, potem, z tego, co pamiętałem, był schowek na detergenty. Następnie dwa kolejne pokoje przeznaczone na biura. W jednym z nich z pewnością znajdował się mój cel, bo po co miałby wchodzić na zaplecze. Już miałem sprawdzić pierwszy z pokoi, gdy na końcu korytarza, za jego załamaniem usłyszałem jakieś dźwięki.

Poszedłem tam tknięty przeczuciem i zobaczyłem go, jak ze schowka pełnego alkoholu wyciąga jakieś pudło. Złapałem go w tym ciemnym korytarzu i zacisnąłem palce na jego krtani.

– Wiesz, dlaczego tu jestem? – zapytałem, mrużąc oczy i wpatrując się w jego przerażoną twarz.

Nie wiedział.

– Bruździsz Hryniewiczom, a mój szef tego nie lubi – wyszczałem. Wpadałem w trans, facet już teraz ze strachu pocił się i prawie srał w majty.

– Kurwa... – charczał, tracąc oddech. – Moi ludzie tu... tu zaraz będą...

– Zaraz? – zapytałem i przekrzywiłem z zainteresowaniem głowę. – To będzie za późno.

Uwielbiałem te momenty, gdy zdawali sobie sprawę, że nic ich nie uratuje i że to ich ostatnie chwile.

On też już o tym wiedział i choć próbował się bronić, nic nie było w stanie poluzować mojego uścisku. Dusił się, odpływał, a pod moimi palcami zaczęły pękać delikatne chrząstki jego krtani. Charczał, a ja miałem świadomość, że to jego koniec. Lubiłem patrzeć w oczy takim ludziom i czekać, aż iskra życia w nich zgaśnie. On jednak posiadał coś, co jeszcze mogłem mu zabrać i wykorzystać na własny użytek lub sprzedać za wielkie pieniądze. Musiałem to zrobić, zanim przestanie bić jego serce.

Wyciągnąłem z kieszeni specjalną strzykawkę z krótką igłą i sprawnie wbiłem ją w jego tętnicę na szyi. Miałem już w tym wprawę. Palcem jednej ręki uruchomiłem tłoczek urządzenia, który powoli wyssał z faceta krew. Zebrałem cały zbiorniczek krwi z wielką dawką adrenaliny.

Uśmiechnąłem się zadowolony, zabezpieczyłem sprzęt i pudełko z produktem, a potem jeszcze mocniej zacisnąłem palce na jego szyi. To był jego koniec.

Wtedy na drugim końcu korytarza przy wejściu powstało zamieszanie. Usłyszałem śmiechy, piski i trzaśnięcie drzwiami. Wychyliłem się ostrożnie zza rogu, aby sprawdzić, co się dzieje. W tym ciemnym bezludnym miejscu pojawiły się dwie kobiety... Jedna z nich weszła do toalety dla personelu, a druga oparła się plecami o ścianę. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że tu byłem.

Przeciągnąłem dogorywającego faceta w prawo po ścianie, a sam wysunąłem się za róg, aby lepiej ją zobaczyć.

Wtedy brunetka spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Kurwa, to znowu ty – powiedziała i pomachała w powietrzu jakąś wejściówką. – W damskiej była kolejka – wyjaśniła.

Czyli tej nocy zostawię w tym miejscu trzy trupy – pomyślałem odruchowo i wcale nie spodobał mi się ten pomysł. Co jednak miałem zrobić w chwili, gdy widziała mnie, a za chwilę wpadną tu gliny, aby zbadać miejsce zbrodni. Nie mogłem tego tak zostawić i pozwolić jej odejść. Ani jej, ani tej drugiej.

– Zapalimy i spływamy – zawołała. – Przyłączysz się?

Potrząsnąłem głową i oparłem się korpusem o róg ściany. Patrzyłem na nią, a za rogiem mój cel zaliczał już zgon. Trzymałem go nadal za gardło, mimo że już nie żył, ale tylko dlatego, aby nie przewrócił się bezwładnie w moją stronę. Wtedy te dwie kobiety by go zobaczyły i mogłyby uciec, niepotrzebnie alarmując innych dookoła. Musiałbym wtedy gonić za nimi po całym klubie, a tak załatwię je tu na miejscu. Od razu, razem.

Moja piękna ofiara wpatrywała się we mnie. Widziałem, że zastanawia się, co zrobić, czy coś powiedzieć. W końcu złamała się i podeszła do mnie powolnym krokiem. Śliczna, odważna i taka apetyczna. Podobały mi się je usta i czułem, że chciałbym jej skosztować całej. Patrzyła

mi zuchwale w oczy i odnosiłem wrażenie, że wcale się mnie nie boi. No tak, nie miała pojęcia, kim byłem.

Potarłem wolną ręką policzek i spojrzałem na nią przymrużonymi oczami.

– Powinnaś być bardziej ostrożna – rzuciłem.

Musiałem przyznać, że kurewsko mnie kręciła, tak, jak żadna kobieta od bardzo dawna. Jej długie, czarne włosy wydawały się tak gęste, niesamowicie konkretne i ciężkie, że gdybym brał ją od tyłu, mógłbym za nie ciągnąć i sprawiać sobie dodatkową przyjemność. Patrzyła na mnie tymi ciemnymi oczami z długimi rzęsami, jakby czytała mi w myślach.

Przekrzywiła z zainteresowaniem głowę i zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół.

– Jestem ostrożna, a taki facet jak ty potrafi zaopiekować się taką kobietą jak ja, prawda? – powiedziała to tak cholernie namiętnie, jakby chciała mnie skomplementować. Jakby mnie podrywała i kusiła do złego, a przecież nie musiała. Byłem czystą esencją zła. Na dodatek miała taki głos i taki wygląd, że samo to wystarczyło, aby mnie podnieciła.

– To jak, zapalisz ze mną? – dopytała.

– Co tylko zechcesz – odparłem. – Jestem cały do twojej dyspozycji.

Podniosła dłoń i położyła ją na moim torsie.

– Myślę, że moglibyśmy się dobrze zabawić – stwierdziła. Przybliżyła się jeszcze bardziej i uniosła na palcach. Jej usta znalazły się przy moich.

– Zabawimy się, jak tylko zechcesz i ile zechcesz – obiecałem.

– To czekam na ciebie na sali, jak tylko zrobię siku – odparła i obróciła się tuż przed moim nosem tak, że jej długie, czarne włosy musnęły mi twarz.

– Kurwa... – warknąłem. – Doigrałaś się.

Zadowolona poszła wzdłuż korytarza do drugiej wolnej toalety, a ja patrzyłem na jej okrągły tyłek i oczami wyobraźni już widziałem, jak biorę ją od tyłu. Zdecydowanie tej nocy będzie moja.

Jednak teraz musiałem zrobić porządek z moim celem. Spaślak nie był mały i chudy, ale ja miałem na tyle siły, aby bez problemu się go pozbyć. Chciałem wrzucić go do magazynku z alkoholem, ale tam by go szybko znaleźli. Na szczęście w ścianie znalazłem klapę zsypu. Wrzuciłem go tam, a jego ciało osunęło się w dół o ledwie jeden poziom. Wiedziałem, że to zupełnie wystarczy, abym miał spokój i mógł załatwić na parkiecie swoje sprawy.

Najpierw się z nią zabawię, a potem ją zlikwiduję. Zresztą, kto wie, jak to się wszystko potoczy...

Otrzeptałem ręce, poprawiłem ubranie i poszedłem za nią na salę. Przetarłem z nią całą noc. Dotykałem jej, czułem pod palcami to sprężyste ciało, krew krążącą w jej żyłach i rozkoszowałem się jękami, jakie wydawała, gdy ją całowałem. Nie zdążyłem zabrać jej do łóżka, bo zniknęła gdzieś w tłumie, ale ja już znałem jej zapach i smak i wiedziałem, że ją wytropię. To była tylko kwestia czasu.

Nie spodziewałem się tylko jednego, że spotkam ją na drugi dzień w domu przyjaciela.

*

Gdy tamtego dnia straciłem matkę i zostałem sam w środku wojennego chaosu, myślałem, że moja przyszłość jest tak czarna jak spalona ziemia po przejściu armii. Jednak życie miało dla mnie inny plan, splotło mój los z losem Gabriela. Tamtego dnia znalazł wiele dzieci i zabrał je z sobą. Tylko ja znalazłem miejsce u jego boku. Gdzie podzieli się inni? Tego mogłem się jedynie domyślać. Dowiedziałem się tego wiele lat później, gdy już z nim pracowałem, ale wtedy należałem już do elity, która ma swoje tajemnice i niczego nie zdradza.

Na tej nowej drodze życia ból straty został zastąpiony szansą na lepsze życie, w otoczeniu bogatego i ekscentrycznego przedsiębiorcy. Tak bogatego, że uzmysłowiłem to sobie dopiero wtedy, gdy poszedłem do szkoły średniej i zobaczyłem, że nawet dzieci elitarnej londyńskiej śmietanki nie miały tego, co posiadałem ja i czego doświadczałem przy Gabrielu.

Był dla mnie jak nowy ojciec, którego nigdy nie poznałem, nie tylko dał mi dach nad głową, lecz także otworzył przede mną drzwi do wielkiego świata. Marzenia o lepszej przyszłości się ziściły. Jednak to było tylko początkowe przygotowanie do rzeczywistości, którą mi pokazał. Nauczył mnie tajników handlu i przedstawił świat biznesu, a także nauczył, jak rządzić ludźmi, jak nimi manipulować, aby cię słuchali i... jak zabijać. Przy nim podróżowałem i odkrywałem możliwości i bogactwa, które świat miał do zaoferowania.

Mieszkaliśmy przez wiele lat w Londynie, potem w Stanach, a gdy w latach osiemdziesiątych centrum światowego handlu stał się Singapur, właśnie tam zapaściłem korzenie, razem przy moim szefie, obrońcy, przy Gabrielu. Odkąd uratował mnie spod ostrzału karabinów maszynowych we Francji, zawsze byliśmy razem. Na śmierć i życie, chociaż powiedziałbym, że raczej na całe życie, bo o śmierci nie było tu mowy. Dotykała ona innych ludzi oraz moich przyjaciół, a ja przyzwyczałem się, że to ci inni odchodzą, a ja ciągle tu jestem.

W domu mojego przyjaciela Felixa Hryniewicza panowała nieprzenikniona cisza. Może to dlatego, że wczoraj odbyła się tu wielka stypa ku pamięci jego brata, z którym również się przyjaźniłem. Brat Felixa zginął, a ja chciałem wytropić jego mordercę. To było moje drugie zadanie, które miałem tu do wykonania. I powiem szczerze, zrobię to z wielką przyjemnością.

Przeciągnąłem się i leniwym krokiem szedłem do kuchni, gdzie chciałem zjeść śniadanie. Nie wiedziałem, czy przełknę cokolwiek po wczorajszej libacji. Bolała mnie głowa, bo intensywnie zapijałem myśl, że nie spędziłem tej nocy tak, jak chciałem, z laską, którą sobie wybrałem, a inne nie potrafiły mnie zaspokoić tak jak trzeba.

Podniosłem wzrok i na schodach zobaczyłem piękną kobietę, która do złudzenia przypominała mi moją wczorajszą partnerkę, a przynajmniej tak mi się wydawało. Była może drobniejsza, ale miała większy biust i bardziej wybujałe kształty. Zupełnie mnie nie dostrzegła, bo czytała chyba jakąś książkę, a ja nie znosiłem takich sytuacji, gdy mnie nie zauważano. Podeszedłem bliżej do schodów i stanąłem na jej drodze, aby wpadła prosto na mnie.

– Auć! – krzyknęła, upadając na swój zgrabny tyłek.

Książka wypadła jej z rąk. Czekałem na reakcję kobiety, gdy mnie zobaczy. Podniosła swój niezadowolony wzrok. Miała tak zielone oczy, że aż porażające, i bardzo mi się spodobała.

– O mój Boże! – westchnęła oszołomiona moim widokiem.

Uśmiechnąłem się; doskonale wiedziałem, jakie wrażenie robiłem na kobietach, a ta była niczego sobie. Pyszny kawałeczek do zaliczenia. Schyliłem się po książkę. Zamruczałem z zadowolenia, patrząc na okładkę.

– Piękna – powiedziałem, podziwiając postać o błękitnym spojrzeniu na okładce.

– Tak – stwierdziła. – Okładka jest piękna.

– Gdzie ją spotkam? – zapytałem, wskazując ruchem głowy piękność.

– W książce – odparła.

– Musiałbym to przeczytać? – Skrzywiłem się z niesmakiem. Nie gustowałem w literaturze pięknej. Od lat wolałem książki historyczne i studiowałem historię pierwszej i drugiej wojny światowej. Może jeszcze interesowała mnie ekonomia, ale to z powodu prowadzonych interesów.

– A umiesz czytać? – zapytała.

Poczułem, że ta uwaga mnie zabolęła.

Kurwa, przegięła!

– To było dobre – mruknąłem z niezadowoleniem. – Tylko że tak się do mnie nikt nie odzywa, mała suko! – Od razu chwyciłem ją za włosy na czubku głowy i mocno za nie szarpnąłem. Ciągnąłem, a ona wyła i miotła się, aby się uwolnić. Nie miała szans. Skomlała z bólu, gdy drugą ręką chwyciłem ją za policzki i zgmiotłem tę piękną twarz palcami.

– Puść... – Ledwo mówiła, kiedy moje palce wbijały się w jej ciało.. – Puszczaj... skurwysynu... Kurwa, jestem żoną Felixa! Zostaw mnie! – zawołała, tracąc oddech.

– Myślisz, że ci uwierzę?! – zaśmiałem się dziko.

Takiej ekstremalnej ekstazy już dawno nie przeżyłem. Moja zdobycz miotła się i próbowała się wyzwolić. Czułem, jak ogarnia mnie szaleństwo.

– Felix! – wołała z trudem.

Czułem się jak w amoku.

– Felix nie ma żony! – dodałem z satysfakcją. Znałem przecież mojego przyjaciela i wiedziałem, że już na pewno nie byłaby nią ta smarkula.

Nagle groźny, pełen wściekłości głos zabrzmiał nad nami:

– Teraz, kurwa, już mam żonę! A ty ją próbujesz zabić! – usłyszałem i poczułem, jak ten gnojek wykręcił mi ramię.

Po chuja uczyłem go niektórych chwytów! – pożałowałem. Felix trzymał w dwóch palcach moją rękę, a ja warczałem z bólu. Popchnął mnie tak, że zatoczyłem się do tyłu po ostatnich stopniach schodów aż na posadzkę holu. – Popierdoliło cię, Max?! Nie słyszałeś, jak mówiła, że jest moją żoną?!

Felix był wściekły i miałem wrażenie, że zaraz się na mnie rzuci. Szarpały nim emocje i wściekłość czaiła się w jego oczach.

– Nic o tym nie wiedziałem! – warknąłem, podnosząc się powoli.

– Gdybyś wczoraj był na pogrzebie i na stypie, pewnie byś się dowiedział! – rzucił w furii Felix. Byłem już przygotowany na to niełatwe starcie. On jednak spojrzał na swoją żonę i pomógł jej wstać.

– Jak się czujesz, Greto? – zapytał czule.

– Gdyby ta twoja kurewka nie była taka ładna, wcale bym się do niej nie dobierał – zażartowałem, aby załagodzić sytuację. Felix jednak nie miał poczucia humoru i ruszył w moją stronę. Nie spodziewałem się jednak tego, że to nie on mnie dopadnie, tylko inna kobieta. Ta, która wczoraj mi się wymknęła.

– Dobierałeś się do mojej siostry?! – krzyknęła, podbiegając do mnie i nim ktokolwiek zdążył zareagować, z całej siły przyłożyła mi z pięści.

To nie było aż tak bolesne. Raczej zaskakujące.

– Kurewka?! Tak?! – pytała z furją.

Dołożyła mi prawym prostym w przeponę. Zgiąłem się odrobinę, zabolęło, ale nie na tyle, aby mnie powalić. Czyżby coś trenowała?

– Ty pierdolony oszuście! Jeszcze mnie popamiętasz!

– Lilka! – wołała za nią siostra i Felix, ale nie zdążyli podejść.

To była ona. Piękna i dynamiczna kobieta, z którą chciałem spędzić noc. Nic mnie tak nie cieszyło, jak widok jej rozwścieczonej, pięknej twarzy. Teraz już wiedziałem, że miała na imię Lilka. Chciałem ją złapać, ale dłoń Felixa spoczęła na moim ramieniu. Gdy jego palce wbiły się we mnie, ból przeszył moje ciało tak, że aż ugięły się pode mną nogi i klęknąłem na jedno kolano, wyjąc.

– Dość! – zawarczał groźnie Felix i puścił mnie. – Jesteś moim gościem, a jak ci się nie podoba, to wypierdalaj – dodał zdecydowanie, ale już nie podniósł głosu.

– Podniosłeś, śmierdzielu, rękę na moje córki?!

Od razu rozpoznałem głos Ludwika Doryńskiego. Kurwa, to były jego córki?! Tylko tego brakowało! W duchu aż jęknąłem. Nawet Lilka się uspokoiła i odstąpiła parę kroków ode mnie. Nie znosiłem Ludwika. Swego czasu tak tłukli się z Hryniewiczami o wpływy w półświatku, że musiałem ratować ich wszystkich. Ludwik zadał im wiele śmiertelnych ran, a teraz co? Jedna z jego córek była żoną mojego przyjaciela? Ja pierdolę, co tu się działo?!

Obudziła się we mnie bestia. Podniosłem się właśnie z kolan i czułem, jak oczy płoną mi złością. Spałem mięśnie. Nie potrafiłem zrozumieć, jak Felix mógł tak postąpić bez zgody Gabriela!

Doryński krzyczał na mnie, ubliżał mi, a ja takich obelg od kmiota niskiego rzędu nie puszczałem płazem. Liczył się ze mną cały wielki świat i taki jak on nie będzie mi tu podskakiwał. Zabijałem za mniejsze przewinienia. Na dodatek z zakamarków domu Felixa przybiegli tu jego ludzie.

Nie wytrzymałem i sięgnąłem za swoje plecy, wyciągając zza paska broń. Kurwa, nie obchodziło mnie, kim był. Na pewno nie moim przyjacielem. Uniosłem spluwę i wycelowałem w plecy Doryńskiego, który stał do mnie tyłem.

– Nie! – krzyknęły kobiety, a Felix szybkim kopnięciem wytrącił mi broń z ręki tak, że cała kończyzna opadła jak porażona. Nie potrafiłem nią ruszyć. Broń zaś poszybowała wysoko pod ozdobny sufit i upadła pod stopy Ola, ochroniarza Felixa, który właśnie chwilę wcześniej wraz z innymi wpadł do holu. Olo przesunął gnata pod butem, zakrywając go, jakby nic się nie stało.

Felix przyłożył palec do ust i uspokoił tym gestem żonę i Lilkę. Wyciszał. Sugerował, aby nic nie mówiły swojemu ojcu, aby pozostawiły go w nieświadomości. Staruszek przecież nic nie widział. Słyszał tylko jakieś krzyki i nim się odwrócił wszystko ucichło.

Ludzie Felixa złapali mnie i wyprowadzili na zewnątrz, ale nie miałem zamiaru iść z nimi. Obezwładniłem ich w kilku ruchach. Musiałem załatwić wszystkie sprawy z Felixem, bo po to tu przyjechałem. Potem będę mógł odnaleźć Lilkę, bo szczerze powiedziawszy, najchętniej już bym ją przeleciał. Takiej bojowej kobiety się nie spodziewałem, a fakt, że była córką faceta, za którym nie przepadałem, powodował, że właśnie taka kręciła mnie jeszcze bardziej.

Załatwię to, co muszę, i wieczorem ją znajdę. Będzie bardziej stęskniona i uległa, a ja będę pieprzył ją z jeszcze większą przyjemnością. Dla zemsty na jej ojcu.

Lilka

Wieczorem chciałam już tylko się położyć i zasnąć, nie myśląc o trudach dnia. Zaczęłam rozczesywać włosy i wtedy usłyszałam delikatne pukanie do okna. Podskoczyłam i odwróciłam się gwałtownie w jego stronę. Mój pokój znajdował się na piętrze i nie potrafiłam zrozumieć, co tak pukało w szybę. Nietoperz, jakiś zbłąkany ptak...?

Wówczas zobaczyłam zarys ludzkiej sylwetki na balkonie i poderwałam się z pufa, by odruchowo zgasić światło.

To był ktoś wysoki.

– Max... – wyszeptałam.

Na moim tarasie stał Max Bauman! Ale miał tupet, żeby tu przychodzić! Teraz już wszystko wiedziałam o tym dupku i, chwała Bogu, że się z nim nie przespałam.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i zmierzyłam go przez szybę gniewnym spojrzeniem.

– Idź sobie – wyszeptałam.

Z rozbawieniem pokręcił głową i zrozumiałam, że tego nie zrobi, do diabła.

Spotkałam go w klubie w piątkową noc i wolałam nawet nie przypominać sobie o tym, jak dobrze się bawiliśmy. Następnego dnia wpadłam na niego u Felixa i dowiedziałam się, że napastował moją siostrę. Znienawidziłam go i pokazałam mu, co to znaczy siła kobiet. Gdy z niezrozumiałych dla mnie powodów chciał strzelić do mojego ojca, dobitnie zrozumiałam, że to znajomość, która nie ma przyszłości.

Czego więc po tym wszystkim ode mnie chciał?

Podeszłam bliżej okna i przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie przez szybę. Ja tu, on tam. Oparł się o barierkę tarasu i zapalił papierosa. Był niesamowicie wysoki, potężny i w tej chwili tak gorący, że nie potrafiłam się na niego napatrzeć. Szerokie ramiona, płaski brzuch i to coś, co chował dla mnie w spodniach. Max miał na dodatek w sobie coś zwierzęcego. To zuchwałe spojrzenie czy też uśmiech zadowolenia, który malował się na jego twarzy, gdy tak na mnie patrzył. Sama nie wiedziałam, co o nim myśleć. Podobał mi się i czułam lekki żal do życia, że tak się to wszystko skomplikowało. Czy się go bałam? Nie wiem, ale chyba nie, chociaż wyglądał jak prawdziwa bestia wypuszczona na wolność.

Max spokojnie palił papierosa i patrzył na mnie swoim zuchwałym, ciemnym wzrokiem. Był zarozumiały. Przecież sama widziałam, jak w klubie biegały za nim kobiety. Dlaczego zwrócił wtedy uwagę na mnie? Nie wiedziałam i chyba nawet nie chciałam wiedzieć.

– Zawołam ochronę. – Mógł wyczytać słowa z ruchu moich warg.

Uśmiechnął się, pokazując rzędy białych zębów. Tak, mogłam wezwać ochronę, wiedziałam jednak, że nie przysłuży się tym domownikom. Max pewnie zniknąłby tak szybko, jak się pojawił, a ja tylko narobiłabym zamieszania. Lepiej, abym z nim porozmawiała.

Zarzuciłam na koronkowe body krótki, jedwabny szlafrok i podeszłam do okna. Nim przekręciłam klamkę, spojrzałam na niego z niechęcią. Był niesamowicie z siebie zadowolony, nie zdołał powstrzymać uśmiechu satysfakcji, gdy zauważył, że jednak się przełamałam i otworzyłam drzwi tarasowe.

Zmarszczyłam czoło i zapytałam:

– Zapomniałeś chyba o czymś...

Nim skończyłam go strofować, wcisnął ramię w wąską szczelinę, która powstała po otwarciu drzwi.

– Nie, o niczym nie zapomniałem – odparł i uśmiechnął się do mnie.

Musiałam wyciągać szyję, aby spojrzeć w jego rozpalone oczy. Skurwysyn, ale był przystojny i tak wysoki, a ja uwielbiałam takich facetów. Miał chyba ponad metr dziewięćdziesiąt, czy coś koło tego, a w dodatku piękne, ciemne oczy, jak malowane. Szatyn z ustami tak apetycznymi, że z wrażenia prawie przestawałam oddychać, gdy na nie patrzyłam! Uśmiechnął się tak, że nogi się pode mną ugięły. Ten kontrast między bielą jego zębów, a zarostem był powalający. Patrzył na mnie, jakbym była kimś najbardziej interesującym na świecie.

Musiałam jednak jakoś ochłonąć i porozmawiać z nim poważnie.

– Zaatakowałaś moją siostrę i ojca... – przypomniałam mu.

– Już zapomniałam.

– Ja nie zapomniałam. – Mój głos, na co dzień wesoły i słodki, brzmiał teraz opryskliwie. – Mów szybko, po co tu przyszedłeś, i spadaj.

Max wcisnął się bezczelnie do środka. Odsunęłam się w głąb pokoju i zapytałam:

– Nie ma już w stolicy lasek, które chciałbyś przelecieć?

– Oczywiście, że są – odparł tak po prostu.

Wściekła zacisnęłam usta.

– Skurwiel – rzuciłam tylko.

Nawet teraz, w wątlym blasku księżycy, widziałam, że jego oczy zapłonęły intensywnie. Czułam, jak od jego palącego spojrzenia zjeżyły mi się włosy na karku. Jego wargi wygięły się w kpiącym uśmiechu, a potem hamulce mu puściły – zupełnie przestał się kontrolować i ruszył w moją stronę, by po chwili wziąć mnie w ramiona. Z gardła wyrwał mu się groźny pomruk, kiedy wpił się swoimi ustami w moje. Gwałtownie, mocno i gorąco. W jednej chwili zawładnął mną całą. Mój oddech rwał się, gdy się całowaliśmy, a ciałem oddawałam mu się w całości. Podniósł mnie i od razu rzucił na łóżko.

– Max! – Przestraszyłam się, ale on już siedział na mnie i całował bez umiaru. Słyszałam brzęk klamry jego paska i wiedziałam, że wyciąga go ze szlufek.

– Czy ktoś już cię związał? – zapytał.

– Nie... – odparłam i dopiero wtedy zrozumiałam, co on planuje. – Nie! – zaprotestowałam, ale on nie chciał posłuchać. Uśmiechnął się zadowolony i już oplótł swój skórzany pasek dookoła jednego z moich nadgarstków.

– Oszalałeś! Nie chcę...

– Chcesz. – Uciszył mnie długim i głębokim pocałunkiem. Max swoim zdecydowanym zachowaniem odbierał mi oddech i wolną wolę. Całował mnie, przytłaczał sobą i nie ustępował.

Przywiązał moje ręce do wezglowia łóżka i był z tego cholernie zadowolony. Popatrzył na mnie, przekrzywił głowę jak zwierzę przyglądające się swojej ofercie. Sięgnął między moje nogi i rozpiął body. Gdy dotknął mnie tam, ciche westchnienie wyrwało się z mojego gardła. Zaczął powoli rolować materiał i przesuwając go do góry, odsłaniając moją skórę. Muskał i dotykał palcami tego szczególnego miejsca między nogami, a także pachwin i brzucha. Pieścił fragment po fragmencie. Mruczał z aprobatą i dokładnie wszystko oglądał.

– Lubię patrzeć... – wyszeptał.

Oddychałam z trudem. Podobało mi się. Zagryzłam dolną wargę i zerkałam na mężczyznę, który mnie związał, dotykał, patrzył na mnie z pożądaniem. Rozpalał mnie. Podniósł moje body wyżej, a ja wiłam się tak, aby ułatwić mu zadanie. Chciałam, żeby to robił.

Max odsłonił moje piersi. Uśmiechnął się i zaczął je na zmianę masować dłońią; pobudzał je, aby sutki stały się tak twarde, jak chciał. Sama pragnęłam, aby to robił. Cała płonęłam.

Max zrolował resztę materiału, podciągnął go jeszcze wyżej i zasłonił mi nim oczy.

– Co robisz?! – Zestresowałam się i nerwowo potrząsnęłam głową. Miałam związane ręce, zasłonięte oczy i całkiem naga leżałam przed mężczyzną, którego spotkałam trzeci raz w życiu.

Mógł zrobić ze mną wszystko i nikt by nie wiedział, że potrzebuję pomocy. Chciałam protestować, ale wtedy poczułam, jak muska ustami mój sutek. Z wrażenia wciągnęłam powietrze i zatrzymałam je na moment w płucach.

– Max... – szepnęłam.

– Mam przestać? – zapytał przewrotnie.

Zamiast odpowiedzieć, westchnęłam, gdy lekko go zassał.

Wygięłam się, kiedy jego język zaczął zataczać kółka na czubku piersi, a zęby raz po raz, celowo i z uporem, drażniły sterczące brodawki. Całował je całe, od podstawy, po nabrzmiąle sutki i mruczał, smakując i dotykając mojej skóry. Rozpalił mnie tak, że czułam wilgoć między nogami, a mój mózg już nie chciał pracować. Oprzytomniałam, gdy dotyk Maxa zniknął. Na chwilę, na moment. Wtedy poczułam, jak na moim brzuchu kładzie coś zimnego. Przesunął tym wyżej na moje piersi i podniósł.

– Zaboli – powiedział.

– Max... co ty robisz?!

Serce mi stanęło, gdy poczułam ukłucie między piersiami, nacięcie na skórze... Co to było? Nóż?!

– Nie! – Spanikowałam, rozumiejąc, że dzieje się tu coś strasznego.

– Tak... – wyszeptał, a nacisk ostrej, zimnej stali zniknął.

Max położył się na mnie. Między moimi nogami. Był nagi i przygniótł mnie swoim ciałem, wręcz wcisnął w materac. Potężny, twardy i silny. Boże, nic mnie przed nim nie uratuje – pomyślałam i wiedziałam, że byłam cholernie głupia, wpuszczając go do środka. Czułam, jak Max opiera przedramiona koło mojej głowy, nachyla się i całuje moje usta, szyję, liże i drażni moje piersi i całym sobą ociera się o mnie. Czułam, jaki jest twardy, i mimo wszystko chciałam go dotknąć, a nie mogłam.

Wtedy pochylił się i przesunął językiem po nacięciu na skórze między moimi piersiami. Lizął i ssał, mruczał i dosłownie mnie pożerał, zlizując krople krwi i ssąc to miejsce.

Odsunął się, usiadł między moimi nogami i poczułam, jak ociera się o moją wilgotną cipkę swoim kutasem.

– Och! – wyrwało się z moich ust, gdy mocno rozszerzył mi nogi i zaczął się we mnie zagłębiać.

– Tak... tak... – powtarzał z satysfakcją i wciskał się we mnie z impetem, rozciągając mnie intensywnie. Czułam, że wsuwa się we mnie wielkim, pulsującym i gorącym członkiem. Pomagałam mu ruchami bioder. Pożądałam go i chciałam, aby mnie posuwał. Boże, jaka byłam pełna. Pełna Maxa Baumana, który raz za razem ruszał się mocniej i mocniej, z pasją i zacięciem. Tak długo i tak mocno, że straciłam rachubę czasu, moje jęki wypełniły po brzegi pokój, a rozkołysane piersi wołały o ratunek. Max wiedział, jak się pieprzyć! Brał mnie tak gwałtownie, że straciłam kontrolę nad swoim ciałem – wyłam z rozkoszy i zatracałam się w nicości.

Zrobił to ze mną tej nocy jeszcze trzy razy i za każdym mdlałam z nadmiaru intensywnych doznań, gdy orgazm szarpał moim ciałem, a Max szczytował ze mną intensywnie.

W końcu ten olbrzym położył głowę na moim brzuchu i pocałował, a potem polizał pępek wilgotnym, ciepłym językiem.

– Wyjeżdżam jutro – powiedział.

Byłam obolała, zaspokojona i bezsilna. Z trudem podniosłam rękę i pogłodziłam go po plecach, szerokich i silnie umięśnionych.

– Kiedy wrócisz? – zapytałam.

– Nie wiem, czy wrócę – odparł. – Ale zostawię ci coś, abyś przetrwała.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Zostawię ci lekarstwo. Pamiętaj, gdyby coś się działo na świecie...

– A co się niby ma dziać na świecie?

– Cokolwiek... Pamiętaj, morderca Hryniewicza nadal jest na wolności. Obiecuj, że zawsze będziesz miała je przy sobie.

– Po co...

– Zawsze – powtórzył. – Użyjesz go tylko wtedy, gdy twoje życie będzie wisiało na włosku. Rozumiesz? – zapytał. – Lilka!

– Rozumiem – odpowiedziałam i dopytałam: – A co mam robić, gdy moje życie nie będzie wisiało na włosku? – zapytałam sennie. Czułam, że odpływam z nim u boku i nawet nie chciało mi się zastanawiać nad tym, czy jego słowa mają jakikolwiek sens..

– Zawsze trzymaj się Felixa. On ci pomoże. Obiecuj mi to – poprosił.

Nie wiem, co mu odpowiedziałam. Po prostu zasnęłam ze zmęczenia.

Gdy rano się obudziłam, Maxa już nie było. Leżałam naga i sponiewierana w swoim łóżku, w zmiętej pościeli. Wydawało mi się, że nadal czułam między nogami jego kutasa, i miałam otarcia na nadgarstkach, a na mostku między piersiami minimalne nacięcie. Max to zbok – pomyślałam, ale moje ciało dało znać, że mu to się podobało.

Narzuciłam na siebie szlafrok i wstałam.

Na toaletce znalazłam mały flakonik z miękkiego plastiku. Wyglądał jak próbka perfum, ale nimi nie był. Pod nim leżała kartka z napisem „ZAWSZE”.

Zostawił coś po sobie, ślad swojego istnienia. Wiedziałam, że jeśli nawet wróci, nie mogę się z nim spotykać. Był zbyt niebezpiecznym, chociaż niezrównanym kochankiem, i dlatego musiałam o nim zapomnieć. Miałam inne problemy.

Moja siostra Greta właśnie pokłóciła się z mężem i musiałam się nią zająć. Bałam się o nią i powinnam ją wspierać. Rodzina to rodzina, a ona była dla mnie najważniejsza. Z upływem czasu dowiedziałam się o Maxie innych rzeczy. Ojciec opowiedział mi, jak parę lat temu w bestialski sposób załatwił kilku naszych ludzi. Szedł przez ulicę, a kule jakby go omijały. Łapał ich i potrafił gołymi rękami skrócić kark. Nikt nie mógł nad nim zapanować i go ujarzmić, może jedynie Felix i Vigo.

Był tak dziwnym człowiekiem, że nikt nie wiedział, skąd się wziął, gdzie mieszka lub gdzie znika. O jego pochodzeniu krążyło wiele plotek. Od Grety wiedziałam jedną, jedyną pewną rzecz o Maxie – mieszkał na stałe w Singapurze. Samo to przekreślało już jakąkolwiek bliższą znajomość lub... cokolwiek. Odległość nigdy nie sprzyjała bliższym relacjom. Jednak w naszym przypadku nie powinno być już żadnych relacji.

Zmobilizowałam się i z uporem wstawałam każdego ranka do pracy. Udzielałam się, ciężko pracowałam i angażowałam się w sprawy firmy. Przecież to było moje dziedzictwo. Musiałam znać wszystko, wszystkich i każdy szczegół dotyczący całego wielkiego konsorcjum, które zbudował ojciec. Wiem, że na czele firmy tata wolałby widzieć mojego brata Daniela, ale dopóki ten nie stanie stabilnie na nogach, pozostawałam mu tylko ja.

Jednak cokolwiek bym nie robiła, moje myśli uciekały w stronę dobrze zbudowanego olbrzyma, który pokazał mi pewnej nocy, co to prawdziwy seks i jak sprawnie może mnie zaspokoić. Na swoje nieszczęście myślałam o nim po ciężkim dniu pracy i łapałam się na tym, że wchodząc do swojego pokoju, sprawdzałam, czy nie ma go na tarasie.

Nie powinnam o nim myśleć, powinnam go nienawidzić, a tymczasem siadałam w swoim wielkim niebieskim fotelu i nieprzytomna patrzyłam w przestrzeń.

Kurwa – ganiłam się w myślach – nie powinnam tęsknić za Maxem Baumanem.

Łatwo było to powiedzieć, ale trudniej zrobić; brakowało mi go każdego dnia, a dni zmieniły się w tygodnie. Pochłonięta wspomnieniami i tęsknotą zupełnie nie zauważyłam, że jednak coś się zmieniło, aż do chwili, gdy nogi same się pode mną ugięły i z niemocy zwymiotowałam w damskiej toalecie.

– Ja pierdolę... – westchnęłam, kiedy zdałam sobie sprawę, co się stało. Max zostawił po sobie coś, i nie była to ta dziwna folka z karteczką „ZAWSZE”.

Max

Parę tygodni później

Chciałem się z nią tylko przespać, zaliczyć z zemsty córkę Doryńskiego. Udało się, zrobiłem to z wielką satysfakcją, ale teraz niecierpliwiłem się i jak najszybciej chciałem wrócić do Polski, do niej, i powtórzyć ten numer. Los mi jednak nie sprzyjał i pracowałem w zupełnie innych rejonach świata.

Z Felixem rozmawiałem przez ten czas kilka razy, ale gdy pewnego dnia zadzwonił i powiedział, co planuje, zakomunikowałem Gabrielowi, że wszystko inne musi poczekać, a ja muszę tam jechać. Jak dotąd mój przyjaciel nie znalazł mordercy brata, ale właśnie nadarzała się okazja, aby schwytać kobietę, która to zrobiła. Wtajemniczył mnie w swoje plany, a ja wsiadłem do samolotu i już do niego leciałem. Niepokoiliśmy się i modliłem w duchu, aby zdążyć na to przyjęcie pułapkę. Tak, po tylu latach życia i po tak wielu bestialstwach, których byłem świadkiem, nadal wierzyłem w Boga, chociaż sam byłem niczym bóg – byłem kimś, kto bezkarnie mógł wymierzać sprawiedliwość i panować nad tym światem.

Prosto z lotniska pojechałem do domu ojca Lilki. Wchodząc do środka, wyczułem coś niepokojącego. Zapach trucizny. Miałem doskonały węch jak na człowieka i w tej kwestii się nie myliłem.

Dom rodzinny Lilki był pełen ludzi ubranych w wytworne stroje. Kobiety nosiły wspaniałe wieczorowe suknie i drogą biżuterię, a mężczyźni wyglądali dostojnie w smokingach od najlepszych krawców. Akurat na tym znałem się doskonale. Natomiast ja – w czarnych jeansach, białej koszuli bez krawata, w granatowej marynarce – przyjechałem prosto z lotniska i wyglądałem jak kanarek wrzucony w stado wron. Niektórzy patrzyli na mnie jak na dziwne zjawisko, a przecież sama moja marynarka od Brioni była warta więcej niż mogli sobie wyobrazić. Dookoła grała muzyka, ludzie rozmawiali lub bawili się w pokoju pełnym luster, pili drogi alkohol i śmiali się w najlepsze. Musiałem przyznać, że Doryńscy bardzo się postawili. Chętnie bym się zabawił na tym przyjęciu, ale miałem inny cel.

Zacząłem się rozglądać i intensywnie szukać w tym tłumie Felixa. Nie umiałem go znaleźć. To nie wyglądało dobrze. Zamiast niego znalazłem Marcela Karczewskiego, jego kuzyna.

– Gdzie jest Felix? – zapytałem.

– Właśnie idę tam, gdzie się umówiliśmy – wyjaśnił. – Postanowił pójść w odludne miejsce w nadziei, że zwabi tam mordercę brata. Wystawił siebie i Gretę jako przynęty, a nasi ludzie ich obserwują.

– Kurwa, oszalał! – warknąłem, gdy tylko to usłyszałem. Prawie biegiem ruszyłem za Marceliem w kierunku, który mi wskazał. Przedzieraliśmy się przez tłum gości i przemierzaliśmy kolejne pomieszczenia domu. W końcu wybiegliśmy z drugiej strony na taras, wprost w ciemną noc, do ogrodu, w którym w każdym zakamarku mogło czaić się niebezpieczeństwo. Nie mogłem stracić obu przyjaciół w tak krótkim czasie! Na niektórych ludziach nawet mi zależało. Ich śmierć bolałaby bardziej niż samotność.

Rozejrzałem się.

Wyczułem ją, a właściwie jej chemiczną woń, jakby nasiąknęła czymś ohydny i powalająco trującym. Odwróciłem głowę i wciągnąłem powietrze przez nos. Była tam. Ona, morderca taki jak ja, ale śmiertelny i nie taki sprytny. Popchnąłem Marcela w lewo, a sam podążyłem jej śladem w przeciwną stronę. Przycisnąłem się i zobaczyłem jej cień, widziałem,

jak skrada się w stronę Felixa i Greta. Niczym dziki kot przeskoczyłem przez żywopłot i nim ktokolwiek się spostrzegł, chwyciłem ją za włosy i silnym szarpnięciem sprowadziłem do parteru. Przeturlała się po trawie i nie zdążyła wstać – ja, Marcel i wynajęci detektywi, wszyscy byli już przy niej. Ludzie Felixa szybko i niepostrzeżenie wyprowadzili Elenę poza zasięg wzroku gości znajdujących się w domu Doryńskiego. Wszystko działało jak w zegarku. Tymczasem Greta zatrzymała się i spojrzała na mnie pytająco.

– Ty? W moim domu! – krzyknęła i popchnęła mnie.

Odsunąłem się o dwa kroki, unosząc ręce w geście poddania. Nie przyjechałem tu, aby kłócić się z kobietą przyjaciela.

– Max nas uratował. Pierwszy zatrzymał Elenę – wyjaśnił szybko Felix.

– Dokąd ją zabieracie? – Greta zainteresowała się nagle ludźmi, którzy wyprowadzili morderczynię.

– Do samochodu – odparłem.

Z tamtej strony było boczne wyjście, na co dzień zamknięte i monitorowane, a dzisiaj pilnowane przez ludzi Felixa. Tam zapewne za chwilę podjedzie po nią samochód i stamtąd zawiozą ją w umówione miejsce.

– Chodźmy tam... – zaproponowałem, bo sam byłem ciekaw, czym właściwie cuchnie pojmana kobieta. Ruszyłem w tamtą stronę, zostawiając ich samych, ponieważ Greta jak zwykle miała jakieś „ale” i jeszcze dyskutowała z moim przyjacielem. Ja nie mogłem czekać. Coś mnie bardzo niepokoiło, a gdy byłem już blisko, zrozumiałem w czym rzecz.

– Ty kurwo! – krzyknąłem i podbiegłem do Eleny. – Kogo otrułaś?!

Kobieta roześmiała się z taką satysfakcją, że aż poczułem gęsią skórę na plecach.

– Matkę tej nowej suki – odparła po chwili z satysfakcją. W jej oczach czaił się obłąd, a ja musiałem wiedzieć, co to za trucizna.

– Co jej podałaś?! – krzyknąłem i dopadłem do niej z wielką wściekłością.

Zamierzyłem się i chciałem ją spoliczkować.

– Nie! – wrzasnęła Greta i podbiegła do nas, aby mimo wszystko bronić Eleny.

– Max, co się dzieje?! – zawołał Felix.

Wszyscy na nas patrzyli. Wściekły jak mały kto, złapałem Gretę za ramiona i nie miałem zamiaru jej dopuścić do Eleny. Kto wie, co ta obłąkana kobieta miała jeszcze w zanadrzu.

– Gdzie jest twoja matka? – zapytałem z naciskiem. – Gdzie?! – Potrząsnąłem nią groźnie i energicznie.

– W szpitalu! – rzuciła Greta. – I co, zadowolony? To chciałeś usłyszeć?

– A wiesz, że to ona ją otruła? Wiedziałaś o tym?

Gretę zamurowało, a ja wpatrywałem się w nią i w to, jak uchodzi z niej odwaga.

– Jak to otruła? – wykrztusiła z trudem.

Zaniemówiła, a była taka pyskata. Gdyby z Lilką mi nie wyszło, właśnie ona stałaby się następna. Szkoda tylko, że była żoną mojego przyjaciela.

– Na razie trzeba zawiadomić szpital, że najprawdopodobniej mamy do czynienia z trucizną, a nie z zatruciem pokarmowym. Niech zrobią płukanie żołądka i zbadają krew...

– Lilka jest z mamą w szpitalu! – rzuciła Greta, wrywając mnie z rozmyślań.

– Lilka?! – zdziwiłem się i przez moment patrzyłem na nią, jakbym szukał czegoś w pamięci. – To nas może uratuje! – rzuciłem i sięgnąłem po telefon. Wybrałem numer i czekałem, podczas gdy ludzie Felixa wrzucili Elenę do samochodu. Greta już nie protestowała.

Włączyłem głośnik.

– Halo! – usłyszeliśmy cichy głos Lilki.

– Lila! – Greta dopadła do mojego telefonu. – Jak mama?

– Nie wiem, chyba... nieciekawie...

– Lilka, kochanie! – powiedziałem do niej czule. Tylko raz w życiu czułem do kobiety to, co czułem teraz, a dwukrotnie wydawało mi się, że jakąś lubię bardziej niż zwykle. Jednak to, czego doświadczałem przy Lilce, to, jak smakowała i odurzała swą krwią mój umysł, doprowadzało mnie do obłądzenia i nie pozwalało mi o niej zapomnieć. Najchętniej całą bym ją wyssał, ale wiedziałem, że taki afrodyzjak w większych ilościach może zaszkodzić.

– Pamiętasz tę rzecz, którą ci kiedyś dałem?

– Którą?

– Ten mały czerwony flakonik...

– Perfumy?

– Tak. Masz je jeszcze?

– Nie...

– Kurwa... – szepnąłem, aby Lilka nie słyszała. – Zużyłaś? – zapytałem. Napięcie rosło, a ja coraz bardziej się niecierpliwiłem.

– Nie, fiołka jest w mojej torebce w domu. Nie brałam jej do szpitala.

– Gdzie w domu? Przywiozę ci ją!

– Po co?

– Ona powinna uratować twoją mamę.

Już nie czekałem. Zmusiłem Gretę, aby przegrzebała wszystkie torebki siostry i z odnalezioną fiołką pojechałem do szpitala. Po raz pierwszy w życiu nic się dla mnie nie liczyło, tylko to, aby dotrzeć tam na czas i uratować matkę Lilki.

Wpadłem do szpitala jak burza i odnalazłem ją. Stała na korytarzu przy oknie, a gdy ją zobaczyłem, obudziły się we mnie wszystkie uczucia, których dawno nie zaznałem. Kiedy podniosła głowę, zauważyłem, że płacze. Nie wytrzymałem i ruszyłem w jej stronę. Kurwa, wiedziałem, że zabiję każdego, kto doprowadził ją do takiego stanu.

– Lila – szepnąłem i przyłgnąłem na moment ustami do jej warg, prawie je miażdżąc. Oderwałem się od niej i spojrzałem na zapłakaną twarz. Drżące usta, oczy pełne łez, które już teraz spływały obficie po jej policzkach. – Moja... – szepnąłem. – Kto ci to zrobił?

– Nikt, po prostu martwię się o mamę – odparła i wtuliła swe drobne ciało we mnie. Zanurzyłem twarz w jej włosach, a ich zapach nie tylko koił moje rozszalałe myśli, lecz także mnie podniecał.

– Moje maleństwo... – westchnąłem.

– Max... – wymruczała w moje ubrania. – Boję się, że mamie nic już nie pomoże.

– Pomoże... – rzuciłem z wiarą.

Podniosła głowę z mojej piersi i na mnie spojrzała.

– Lekarz powiedział, że są bezradni.

– Gdzie jest jej lekarz?

– W dyżurce.

– A mama? – pytałem.

– Na swojej sali.

– Okej, zostań tu, a ja szybko załatwię sprawę – powiedziałem i zostawiłem ją na korytarzu, a sam nie czekałem i ruszyłem do dyżurki. Lekarz siedział przy biurku i coś pisał.

– Doktorze, jak czuje się pani Doryńska? – zapytałem. Chciałem zaczerpnąć informacji z pierwszej ręki.

– A kim pan dla niej jest? – zagadnął, mierząc mnie badawczo wzrokiem. Zaskoczył mnie tym pytaniem jak nikt już od dawna. Co powinienem mu powiedzieć?

– To mój narzeczony, doktorze – odezwała się za moimi plecami Lilka. Odwróciłem się i objąłem w talii.

– Niestety... – odparł, wstając i podchodząc do nas. – Zrobiliśmy wszystko, co było możliwe, i obecnie jej stan jest bez zmian. – Przeczesał dłonią włosy. – Ale tak, jak mówiłem, jest z nią bardzo źle. Trzeba nam cudu.

To mi wystarczyło. Musiałem szybko działać.

– Mogę się z nią zobaczyć?

– Proszę, tylko nie za długo – odparł.

Szybko skierowałem się do sali, gdzie leżała matka Lilki. Zerknąłem na nią. Nie wyglądała dobrze. Miała nierówny oddech, a jej serce biło słabo i szybko. Wiedziałem, że długo tak nie pociągnie. Nie zastanawiając się, podszedłem do łóżka i od razu wyciągnąłem fiołkę. Po to tu przecież przyjechałem. Nachyliłem się nad nią. Z drugiej strony łóżka stanęła Lilka, ale nie mogłem się dekoncentrować. Nacisnąłem brodę pacjentki, odchyliłem usta i wlałem gęstą maź między jej spierzchnięte wargi.

– Co to jest? – zapytała.

– Lekarstwo. Mówiłem ci – odparłem, wytrząsając ostatnie krople z fiołki. – Pomóż mi. Musi połknąć wszystko.

Lila pochyliła się i razem staraliśmy się, aby kobieta przełknęła.

– Mamo! Mamo! – wołała do niej półszepem. – Proszę, połknij.

Udało się!

Od razu mi ulżyło.

Usiadłem na krześle postawionym przy łóżku. Wiedziałem, że wlewając ten specyfik w żywy organizm, utrzymam go przy życiu, oczyszczę i dam mu czas na regenerację.

– Co teraz? – zapytała Lilka.

– Czekamy – odparłem. – Jej stan powinien się ustabilizować.

– Jesteś pewien?

– Jestem – potwierdziłem i przetałem dłonią twarz. Chyba ze zdenerwowania, a przecież nigdy się nie denerwowałem. Lubiłem akcję, pośpiech, niedozwolone czyny i groźne dla życia substancje. Nieraz bawiłem się nimi i eksperymentowałem. Na ludziach też.

Lilka obeszła łóżko i podeszła do mnie.

– Max...

Spojrzałem na nią pytająco.

– Boję się – powiedziała.

Chwyliłem ją za rękę i pociągnąłem w swoją stronę. Posadziłem na kolanach i objąłem mocno. Położyła głowę na moim ramieniu. Kołysałem się delikatnie na tym twardym krześle z nią w ramionach i słuchałem odgłosów aparatury.

– Dlaczego tu przyjechałeś? – zapytała po chwili.

– Dlaczego? Bo ty tu jesteś.

Zaśmiała się smutno i delikatnie.

– Stęskniłeś się? – zapytała.

– Może...

Podniosła głowę i spojrzała na mnie.

Była cudowna. Dawno nie wpatrywałem się w kobietę tak dokładnie jak w nią i sprawiało mi to wielką przyjemność. Często myślałem o niej i o tym, co moglibyśmy razem robić. Tamta noc była wyjątkowa i nie potrafiłem zagłuszyć jej echa, rżnąc inne kobiety.

– Cieszę się. Ja też o tobie myślałam – odparła, jakby słyszała moje myśli.

– Dobrze wiedzieć – burknąłem.

– Zastanawiasz się czasem nad nami? – zagadnęła, wsuwając mi palce we włosy i moszcząc się wygodniej na moich kolanach. – O naszej nocy? Powiedz, że tak, Max. – Jej usta znalazły się tuż przy moich, reagowałem na jej ciało, oddech, zapach i te namiętne nuty w jej głosie. Czułem żar i podniecenie w całym ciele.

– Kurwa – zawarczałem, zaciskając z podniecenia palce na jej biodrach i talii.

– Potrzebuję odprężenia i seksu dla zapomnienia, ciebie między moimi nogami... – szeptała wprost w moje usta, nie zdając sobie nawet sprawy, jak szybko kutas nabrzmięwa mi pożądaniem.

– Ja pierdołę, przestań! – zdenerwowałem się.

– Dlaczego?

Czy ona wiedziała, co ze mną robiła?

– Bo zaraz cię przelecę – odparłem.

– Przecież właśnie o to mi chodzi – stwierdziła z taką prostotą i niewinnością, że pękły wszystkie bariery, które mnie przed tym powstrzymywały. Nie liczyło się to, że jesteśmy na sali szpitalnej, że jej matka leży obok nieprzytomna. Wpiłem się w jej usta i całowałem ją namiętnie. Czułem, jak moje dłonie przyciągają jej ciało jeszcze bliżej. Jej dotyk był jak muzyka pulsująca emocjami. Nasze usta, jak magnesy, przyciągały się coraz mocniej, wypełniając przestrzeń eksplozją namiętnych westchnień i uczuć. Szlag, to była ekstaza, gdy brałem w taki sposób jej usta i słyszałem jęki podniecenia wydobywające się z niej.

– Lilka – westchnąłem.

Namiętność pochłaniała nas i nie mogłem się zatrzymać, a jedynym, co mnie interesowało, były te chwile, gdy pochłaniałem jej usta, twarz, szyję i zgniatałem ją o swoje ciało. Syciłem się nią i smakowałem. Całowałem tak, jakby czas się zatrzymał, a na świecie byliśmy tylko my. Moje serce waliło jak młot kowalski i nie potrafiłem go uspokoić, tak mnie podnieciła. Miałem wrażenie, że szalało głośniejszy i szybciej niż dźwięki wydawane przez maszynę kontrolującą puls matki Lilki.

Co?

Szybko wróciłem do rzeczywistości.

– Puls twojej mamy się ustabilizował – stwierdziłem.

Lilka, zupełnie nieprzytomna po tym, co robiliśmy, przez dłuższy czas wsłuchiwała się w dźwięki aparatury. Widziałem, że próbuje dojść do siebie i zrozumieć, o czym mówię.

– Masz rację! – ucieszyła się po chwili i wstała z moich kolan, zostawiając mnie z wielkim problemem. – Sądysz, że to lekarstwo tak szybko działa? – zapytała, podchodząc na drżących nogach do łóżka i nachylając się nad chorą.

Niestety wypięła się w moją stronę i zamiast myśleć o stanie pacjentki, myślałem o jej tyłku, o tym jak mógłbym wsuwać się między jej pośladki i doprowadzać siebie i ją do drżenia.

– Max... – zawołała mnie i spojrzała przez ramię. Od razu zorientowała się, na co patrzę.

Odchrząknąłem i skinąłem na potwierdzenie głową.

– Tak, to lekarstwo – odparłem zachrypniętym głosem i poprawiłem spodnie. Lila, widząc to, uśmiechnęła się, a potem poszła po lekarza.

Jakąś godzinę później wyszliśmy ze szpitala, a Lilka zawiadomiła po drodze ojca, że stan mamy jest stabilny i że z tego wyjdzie. Nie pytając o nic, odpaliłem samochód i ruszyłem do mojego hotelu. Ona też nie pytała, gdzie jedziemy. To było oczywiste, że tej nocy nie pozwoliłbym jej odejść. Taka opcja nie wchodziła w grę.

Szybko otworzyłem magnetyczną kartą drzwi pokoju i wepchnąłem ją do środka. Byłem już niecierpliwy i nie potrafiłem doczekać się, kiedy w nią wejdę. Szybko zatrzasnąłem drzwi i na nią spojrzałem.

Wiedziałem już, jaki ma wybuchowy temperament i jak namiętnie potrafi odpowiadać na moje potrzeby. Takim kobietom dawałem szansę, aby mogły dłużej pożyć. Ona na dodatek była znajomą moich przyjaciół i tu wszystko się poplątało. W normalnych okolicznościach już bym się jej pozbył, a tu nie przewidywałem takiej opcji. I może właśnie dlatego tyle o niej myślałem.

Jej sukienka doskonale eksponowała wysportowane ciało i podkreślała kobiece kształty. Podeszedłem do niej. Mimo że byłem na nią napalony i na początku chciałem ją ostro przelecieć, teraz tylko patrzyłem na jej delikatną twarz, w oczy, które migotały feerią uczuć i wpatrywały się we mnie uważnie.

– Nadal się mnie nie boisz? – zapytałem.

– Myślałam, że to już ustaliliśmy – odparła. Na jej twarzy malował się szelmowski uśmieszek. Wiem, że czekała na to, co z nią zrobię. Chciała tego. To kobieta, która doskonale wkomponowywała się w moje potrzeby.

Objąłem dłońmi jej twarz, pochyliłem się i pocałowałem. Mój mózg oszalał od miękkości i zachłanności jej warg. Była taka absorbująca i namiętna, że przez chwilę miałem wrażenie, że to ona się na mnie rzuciła, a nie ja na nią.

Przyciągnąłem ją mocniej do siebie i wepchnąłem język między jej usta. To ja tu dowodziłem. Całując się i zdzierając z siebie ubrania, z trudem dotarliśmy do łóżka. Jej sukienkę zgubiliśmy gdzieś po drodze, stanik też, a ona pomagała mi zsunąć spodnie. Chwyciła za mój nabrzmiały członek przez bieliznę i westchnęła.

– Wejdz we mnie, Max...

Już drugi raz dzisiaj błagała mnie o to, jakby tylko o tym myślała. Nim się spostrzegłem popchnęła mnie na łóżko. Patrzyłem, jak szybko ściąga majtki, a potem od razu usiadła na mnie okrakiem.

– Kurwa! – jęknąłem, gdy poczułem jej cipkę ślizgającą się po moim twardym kutasie. Chwyciłem ją za biodra i pozwoliłem, aby dalej tak się na mnie wiała. To było coś. Sięgnąłem i chwyciłem za te długie, ciemne włosy i przyciągnąłem ją do swoich ust. Całowałem ją wygłodniałe, mocno i rozkoszowałem się tym, jak teraz cała ocierała się o moje ciało. Ale była odjechana! Wsunąłem między nas dłoń i palcami odnalazłem mokrą szczelinę. Byłem gotowy, a ona taka wilgotna.

– Zrób to – błagała namiętnie.

Uniosłem ją i naprowadziłem swój prężący się członek na jej mokrą dziurkę. Ciepło tej cipki było oszalamiające. Zacisnąłem dłoń na jej biodrach i patrząc w oczy, wbiłem się w nią z pasją tak głęboko, że krzyknęła. Wpadłem w amok, gdy poczułem jej ciepło dookoła mojego nabrzmiałego rządu kutasa. Musiałem złapać oddech, by w niej nie wybuchnąć, ale nie dała mi szans. Chwilę później jęczała rozkosznie, gdy zaczęła mnie ujeżdżać i z uporem nabijała się na mnie mocniej i mocniej.

– Doskonale... – westchnąłem, pomagając jej.

– Właśnie tak! Jeszcze... – wrywało się z jej ust.

Ta pozycja była idealna. Spowodowała, że znalazłem się w niej głębiej, niż mogłem marzyć. Krzyknęła, gdy mój fiut drgał w niej spazmatycznie, i zaciskała się na mnie mocniej.

– Ujeżdżaj mnie, Lila... – dyszałem i pomagałem jej. Patrzyłem, jak się na mnie porusza, jak szuka rozkoszy, gdy mój wielki członek wsuwa się w jej piękną i mokrą cipkę. Uwielbiałem takie widoki. I jeszcze te jej cycki podskakujące szybko i sprężyste przed moimi oczami. Kurwa, czy faktycznie miała takie fantastyczne cycki?

– Och, tak... dobrze... – wrywało się z jej ust. – Tak... Max!

Ledwo się trzymałem i z całych sił wstrzymywałem, chciałem, aby doszła pierwsza. Przy każdym ruchu ocierałem się o jej łechtaczkę. Poprawiłem się i wiedziałem, że drażnię swoim członkiem jej punkt tam głęboko w jej ciele. Podskakiwała na mnie, wiała się w szaleństwie i jęczała. Zaciśnąłem palce na jej udach. To było to! Zadrżałem. Dostrzegłem, że na twarzy miała wypisanych wiele emocji, a wszystko mi mówiło, że jest jej kurewsko dobrze i że za chwilę dojdzie.

Zamarłem. Wstrzymałem oddech i jeszcze raz wbiłem się w nią od dołu. Opadła na mnie i nie wytrzymałem. Ekspłodowałem w tej kobiecie z siłą huraganu. Czułem, jak Lilla zaciska się na mnie i dochodzi z rozpaczliwym krzykiem rozkoszy na ustach. Ruszałem jeszcze biodrami, aby wybrzmiała do końca, aby zapamiętała te chwile i to, kto robił jej tak dobrze.

– Max... – wyjęczała i zdyszana opadła na mnie bez siły. Nadal połączeni oddychaliśmy ciężko i przez moment się nie ruszaliśmy.

To była jazda.

Idealna.

Gładziłem jej skórę, pośladki, plecy i rozkoszowałem się tym, jak mruzczała, gdy jeszcze chwilami drgałem w jej wnętrzu.

– To było dobre – wypowiedziałem z uznaniem.

– Tego potrzebowałam.

– Mojego fiuta?

– Właśnie jego.

Zaśmiałem się bezgłośnie. Dobrze jej było i odpoczywała teraz w moich ramionach. Po chwili przesunąłem nas wyżej na poduszki i przykryłem. Tuliła się do mnie tak jak tej pierwszej nocy i powiem szczerze, mógłbym od razu rozpocząć drugą rundę.

Ona jednak wygięła się i spojrzała na mnie tymi swoimi pięknymi oczami. Nie rozumiałem, co w nich było, ale uwielbiałem, gdy tak na mnie spoglądała.

– Max, mamy problem – powiedziała nagle, ledwo słyszalnym szeptem.

– Myślałem, że już się wszystkich pozbyliśmy.

– Tego tak łatwo nie da się pozbyć.

Podniosłem na nią wzrok i spojrzałem w te jej piękne oczy.

– Jestem w ciąży – wyjaśniła, nim zdążyłem zapytać o cokolwiek więcej.

Patrzyłem na nią.

– W ciąży? – zdziwiłem się. – Przecież... – urwałem. Cholera, znałem siebie. Gdyby to powiedziała inna kobieta, pewnie bym ją wyśmiał, ale to wyznała Lilla. Czy naprawdę nosiła w sobie moje dziecko?

– Jesteś pewna?

Pokiwała potwierdzająco głową.

– Zrobiłam trzy testy i wszystkie były pozytywne.

Dziecko? – zastanowiłem się.

– Też jestem zaskoczona. Myślałam, że się zabezpieczyliśmy, że założyłeś wtedy gumkę, gdy zasłoniłeś mi oczy. Założyłeś ją, prawda Max? – zapytała z wiarą.

– Kurwa – westchnąłem. – Byłem pewien, że bierzesz jakieś tabletki.

Nie potrzebowałem jęczących bachorów. Miałem już syna. Był dorosły, mieszkał w Stanach i mnie nie znał. Miał już duże dzieci... i wyglądał na starszego niż ja.

Normalnie wyrwałbym jej z brzucha to dziecko i zjadłbym je na poczekaniu, ale czułem, że to, co łączy mnie z tą kobietą, może być wyjątkowe. Chyba tęskniłem za nią przez te kilka tygodni i nie potrafiłem się teraz na nią złościć. To była też moja wina i mój problem.

– Mam nadzieję, że to będzie chłopiec – stwierdziłem, tuląc ją mocniej do siebie.

Uśmiechnęła się nieznacznie, jakby całe napięcie z niej opadło.

– A jak będzie dziewczynka? – zapytała.

– Lepiej, aby było chłopcem, z nimi przynajmniej wiem, jak postępować – odparłem i pogładziłem ją po twarzy. To było dziwne, tak leżeć przy kobiecie, która nosiła twoje dziecko. Nawet przyjemne i ciekawe.

Lilka odwróciła głowę i ni to zaśmiała się, ni zapłakała.

– Co jest? – zapytałem.

– Tak bardzo bałam się ci o tym powiedzieć.

Przewróciła się na plecy. Prześcieradło zsunęło się powoli z jej ciała i odsłoniło piersi. Dotknąłem ich, bo były niesamowicie kuszące.

– Skoro mówisz mi o tym, to musi być moje dziecko – zacząłem. – Zaopiekuję się wami. Zapłacę za lekarza, szpital i utrzymanie – odparłem, podnosząc się i pochylając się nad nią. Wcisnąłem głowę między te dwie piękne półkule.

Ona jednak chwyciła mnie za włosy i odciągnęła mi głowę do góry. Spodziewałem się pocałunku, namiętnego westchnienia, a zobaczyłem niezadowolenie na jej twarzy.

Czyżby ta oferta jej się nie podobała?

– Idiota! – rzuciła ze złością i zepchnęła mnie z siebie.

Położyłem się na boku i zastanawiałem, o co chodzi, a jednocześnie z zaciekawieniem patrzyłem na to, jak szybko zbiera swoje rzeczy i ubiera się, zakrywając swoje piękne ciało.

– Lilka – zagadnąłem – co jest grane?

– Nie chcę twojej kasy – rzuciła z pogardą.

– Nie dostaniesz nic innego – odparłem zgodnie z prawdą. Nie miałem nikomu nic do zaoferowania.

– Palant – warknęła pod nosem.

– Lila, to moja jedyna oferta. – Nie rozumiałem, czego się spodziewała? – Mieszkam w Singapurze. Jeżdżę po świecie i często nie ma mnie w domu – tłumaczyłem jej. Nie bardzo wiedziałem, co jeszcze mógłbym dodać. – Jeśli zdecydujesz się urodzić, to będę was odwiedzał, gdy przylecę do Polski, z trzy, cztery razy do roku. Nie dam ci nic więcej, tylko to.

– Wal się!

Roześmiałem się głośno i przewróciłem na plecy.

– Mogę jeszcze zaoferować gorący, zwierzęcy seks. Niczego więcej nie mogę obiecać. Żadnych uczuć i czułych słówek.

– To dobrze, bo nawet cię nie lubię – odgryzła się.

– Tylko seks ze mną – stwierdziłem, śmiejąc się już teraz głośno. Gdyby mnie nie lubiła, wcale by jej tutaj nie było.

Przystanąła, spojrzała na mnie zimnym wzrokiem pełnym pogardy i rzuciła:

– Spierdalaj, sama wychowam to dziecko.

Chwyciła jeszcze swoją torebkę i wyszła.

Zostałem sam, ale czułem się zadowolony. Tym razem dostałem coś, co powodowało, że życie nabrało pewnych delikatnych barw. W tym wielkim świecie pojawiły się właśnie dwie istoty, którym na mnie zależało, a przynajmniej jedna, chociaż jeszcze nie narodzona.

Lilka

Max okazał się jednak wielką świnią. Wielką świnią z kutasem, który doskonale mi odpowiadał. W ogóle bym się nim nie interesowała, gdyby nie to, jak dobrze potrafił się mną zająć. Sam jego widok mnie podniecał i gdy tylko zjawił się w szpitalu, od razu byłam gotowa się mu oddać. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo, ale jak nigdy potrzebowałam seksu, a najlepiej z nim.

Miał wszystko, co podobało mi się w facecie. Mogłoby być tak fajnie, ale nie będzie. Kiedy spojrzałam na niego w tym ostatnim momencie, zanim wyszłam z jego pokoju hotelowego, zobaczyłam w jego oczach obojętność. Jakby losy moje i dziecka nic go nie obchodziły. Pewnie tak było. Czego spodziewałam się po tym prostaku? Chyba zbyt wiele. Na pewno wcześniej spodziewałam się jednego, że tej gorącej nocy w moim pokoju się zabezpieczył, a on poszedł na całość i teraz ja będę za to płaciła.

Jednak najgorsze było jeszcze przede mną. Musiałam powiedzieć wszystko rodzicom. Ojciec pewnie się wścieknie, a mama... Cóż, ona prawdopodobnie jeszcze długo się o tym nie dowie. Wprawdzie odzyskała przytomność, o czym poinformował nas jej lekarz, ale jest jeszcze bardzo osłabiona. Na dodatek wszelkie moje plany wzięły w łeb. Chciałam jeszcze poszaleć, jechać na wakacje i znaleźć miłość swojego życia, a dorobiłam się tylko tego, że będę miała dziecko i to z Maxem Baumanem. Co mi strzeliło do głowy, aby się z nim zadawać?!

Od mojej siostry wiedziałam też i to, że Max załatwiał dla Felixa różne sprawy i że prowadzą wspólne interesy. Kim dokładnie był dla braci Hryniewiczów, trudno określić. Uratował moją mamę, ale ja nie powinnam nawet o nim myśleć. Jednak to będzie bardzo trudne.

Dwa dni później pojechałam odebrać mamę ze szpitala. Lekarze zrobili już dla niej wszystko, co mogli, i teraz musiała tylko odbudować swoje siły. Najlepiej, aby była wtedy w domu. Dostała wypis, recepty, a ja w międzyczasie wynajęłam pielęgniarkę, która będzie do nas przychodziła, aby jej pomóc i podać zastrzyki. Zawiozłam ją do domu i wraz z rodzeństwem pomogliśmy jej wygodnie położyć się w łóżku. Tymczasem ja zesłam na dół i, o dziwo, w holu spotkałam Maxa.

– Czego chcesz? – zapytałam oschle.

– Wyjeżdżam i pomyślałem sobie, że mamy do załatwienia pewną niedomkniętą sprawę – zaczął powoli.

– Naprawdę? – udałam zdziwioną i zaplotłam ręce na piersi.

– Skoro rośnie w tobie coś mojego, to może i ty zdecydujesz się, aby też należeć do mnie – zaproponował. Zbyt łatwo mu to przychodziło.

– Marzysz – zaśmiałam się mu w twarz. Niech nie myśli, że przyjdzie tu, skinie na mnie palcem, a ja jak ta głupia gęś zaraz za nim polecę.

– O tobie marzę od dawna – oświadczył z pewnością w głosie i przysunął się o krok.

– Czyli od wczoraj, a to za mało – skwitowałam całą sytuację.

Max podszedł do mnie całkiem blisko i sama jego obecność sprawiała, że moje hormony ożywały i chciałabym zaciągnąć tego wielkiego i dobrze zbudowanego faceta na górę, by go wykorzystać. Cholera, chodziło mi tylko o seks! Co się ze mną działo? Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak napalona.

Max pochylił się lekko w moją stronę.

– Chętnie... porozmawiam na ten temat – odparł ściszym głosem.

Patrzyłam na niego zdziwiona.

– Nie masz mi nic do zaoferowania – odparłam. – Sam to mówiłeś.

– Moglibyśmy ponegocjować – zaproponował. – Przyleć do mnie do Singapuru. Jeśli chcesz, zabukuję ci bilet. A jeżeli ci się spodoba, to zostaniesz i razem wychowamy nasze dziecko.

Poczułam, jak ujmuje moją dłoń i spleta razem nasze palce. Patrzyłam na niego i poczułam smutny przypływ nadziei, że może nie będę z tym sama.

– Mogłoby być bardzo ciekawie – zachęcił mnie.

Wtedy usłyszeliśmy kroki. Z góry schodziła właśnie Greta. Spojrzała na nas jakoś dziwnie, z odrazą, ale wcale się jej nie dziwiłam. Max przecież napadł na nią nie tak dawno. Ja też nie powinnam się z nim zadawać.

– Co cię tu sprowadza? – zapytała moja siostra, kierując swoje słowa do Maxa.

Nie chciałam wtajemniczać jej w nasze zakręcone sprawy, więc rzuciłam szybko:

– Wyjeżdża i przyszedł się pożegnać.

Greta uniosła lekko brew i pokiwała tylko głową. Ominęła nas i wyszła przed dom.

Spojrzałam znowu na Maxa i zdałam sobie sprawę, że on cały ten czas patrzył na mnie.

– To jak? – zapytał. – Przyjdiesz do mnie wieczorem?

– Przecież wylatujesz.

– Ale rano – wyjaśnił. – Będziemy mieli czas, aby wszystko załatwić.

– Traktujesz naszą sytuację jak transakcję handlową, którą należy omówić przed sfinalizowaniem.

– A czy tak nie jest? Lepiej wiedzieć, czego można się spodziewać.

– Pewnych rzeczy w ogóle się nie spodziewałam.

– Ja też, ale skoro zaistniały...

– Mówisz tak spokojnie, jakby nic się nie zmieniło, jakby nic nie miało się zmienić, a przecież całe nasze życie przewróci się za chwilę do góry nogami.

– Przecież to nie tragedia – skwitował prosto. – Zbyt wiele już przeżyłem, aby panikować z byle powodu.

– To nie byle powód. To moje życie, a ty jej spieprzyłeś!

– Okej, przyznaję i chcę to naprawić.

– Jak?

– Przyjdź, to dogramy szczegóły.

– Zastanowię się.

– Będę czekał – powiedział. Potem chwycił mnie, przyciągnął do siebie i pocałował. Gorące usta Maxa pochłonęły moje, a język wsuwał się we mnie, doprowadzając do drżenia. Chwila, sekunda z nim, a obezwładniał mnie całkowicie.

Potem wyszedł na zewnątrz, a ja patrzyłam, jak idzie do swojego samochodu. Spojrzałam na siostrę siedzącą na ławeczce przed domem i usiadłam przy niej.

– Ja go nawet nie lubię. Pamiętam, jak cię potraktował – powiedziałam, odprowadzając Maxa wzrokiem, gdy wsiadał do czarnego mercedesa, którego zaparkował obok mojego auta.

– Miałam nadzieję, że tym razem Max zniknie na zawsze – rzuciła Greta.

– Problem tylko w tym, że... – odezwała się – jestem z nim w ciąży – wyznałam. I tak by się niedługo o tym dowiedziała.

– Jak to?! – zdziwiła się i od razu odwróciła całym ciałem w moją stronę. – Lilka...?

– Powiedziałam mu...

– I...? – ponagliła mnie, dotykając mojego ramienia.

– Powiedział, że chce ze mną żyć i wychować dziecko...

– To już coś!

– ...w Singapurze.

Zamurowało ją. Siedziałam na tej ławeczce i patrzyłam, jak Max odjeżdża i znika z naszego podjazdu i może z naszego życia.

– Pojedziesz? – zapytała.

– Nie wiem, co zrobię – odparłam i przytuliłam się do niej. Po chwili rozplakałam się, a siostra objęła mnie i jeszcze długo siedziałyśmy razem przed domem.

Wieczorem, gdy wszystko przemyślałam i uspokoiłam emocje, zadzwoniłam do Maxa.

– Przyjadę do ciebie na tydzień – powiedziałam, gdy odebrał telefon.

– Myślałem, że przyjedziesz teraz do hotelu i pogadamy na ten temat? – zdziwił się.

– Nie, Max, gdybym przyjechała...

– Chciałbym tego... – wtrącił.

Dogadywaliśmy się błyskawicznie. Oboje wiedzieliśmy, co by się stało, gdybym zjawiała się w jego pokoju, a rano on by wyjechał. Zostałabym sama.

– Lila... – zaczął. – Jestem bardzo złym materiałem na faceta dla tak pięknej kobiety jak ty i jeszcze gorszym materiałem na ojca. Lepiej by wam było beze mnie, uwierz mi. Na dodatek mieszkam w Singapurze i tam musielibyśmy zamieszkać...

– Mówiłeś już o tym – wtrąciłam oschle.

– I jeszcze jedno. Cokolwiek by się nie zdarzyło między nami, zawsze będę wspierał ciebie i dziecko.

– Budujące i bardzo zachęcające – rzuciłam z sarkazmem. Jakby pisał od razu intercyzę. – Zastanowię się...

– Podobasz mi się – wyznał.

I co z tego, że mu się podobałam. Miałam problem i na razie trudno było mi się pogodzić z tym, co się stało. Moja słabość, jego bez troska i nagle całe życie wali się w gruzy.

– A ożenisz się ze mną, jeśli zostanę z tobą w Singapurze? – rzuciłam, aby mu dopiec. Przecież ani on, ani ja byśmy tego nie chcieli.

– Co też strzeliło ci do głowy? – burknął jakoś niechętnie.

– To mój warunek, jeżeli mam tam z tobą zamieszkać – podkreśliłam na przekór sobie. Coraz bardziej chciałam wyprowadzić go z równowagi. Wkurzyć go.

– Po prostu przyjedź, a wtedy zobaczymy, co z tobą zrobię.

Zacisnęłam usta, aby znowu czegoś nie palnąć, bo bardzo mnie korciło. Byłam nawet gotowa się z nim pokłócić. Czy to grały we mnie hormony? Może, ale należało mu się. Myślał, że może robić, co chce, bez konsekwencji! Dam radę i wytrzymam bez niego i tego, co mógłby mi dać. Niech myśli i choć trochę tęskni za mną, o ile w ogóle to możliwe.

– Spotkamy się w Singapurze. Załatw wszystko, Max – poleciłam i się rozłączyłam.

*

Zaraz po wyjściu z samolotu dało się odczuć, że znajdujesz się w zupełnie innym świecie. Bardziej abstrakcyjnym i przesyconym orientalnym zapachem orchidei i egzotycznych przypraw. Szłam krętymi alejami lotniska, jakby labiryntem skąpanym w blasku neonów, i oglądałam futurystyczny design terminalu, który, z tego, co wyczytałam, był charakterystyczny dla singapurskiej architektury. Ten azjatycki świat wydawał się bardziej odważny i ekspansyjny, chętniej eksperymentujący ze zdobyczami techniki niż Europa. Kolory, kształty, napisy w nieznanym języku i tłum ludzi otaczający cię zewsząd. Idąc w stronę wyjścia, rozglądałam się ciekawie dookoła, zatrzymywałam, aby zobaczyć coś ciekawego. W

końcu dotarłam do wyjścia długimi, kolorowymi ciągami komunikacyjnymi. Drzwi się rozsunęły i od razu go zobaczyłam. Uśmiechnęłam się, a potem zadowolona i szczęśliwa ruszyłam w jego stronę:

– Max! – wyszeptałam. Radość i szczęście malowało się na mojej twarzy, gdy wpadłam w jego ramiona. Powiedział, że wysze po mnie kierowcę, a zrobił mi niespodziankę i przyjechał sam.

– Lila! – westchnął jakby z ulgą, wtulając mnie w swoje ciało. Zaciskał na mnie ramiona i trzymał mocno. – Co się stało, kochanie? – zapytał po chwili czule.

Oderwałam się od niego i spojrzałam w jego oczy.

Podniósł jedną dłoń i dotknął mojego policzka.

– Jesteś blada. Co się stało? – dopytywał.

Max szarpnął się i kupił mi bilet w katarskich liniach lotniczych i to w klasie biznes elite. Miałam swój niesamowicie wygodny fotel, rewelacyjne jedzenie, stolik i wszystko, co mogłam sobie zażyczyć. Było nawet miejsce do spania dzięki elastycznym przegrodom i zamykanym drzwiom. Mogłam wypocząć. W moim stanie, gdy burza hormonów jeszcze nie ustała, ciągle miałam mdłości i nie czułam się najlepiej. Obsługa patrzyła na mnie jak na worek bakterii i wirusów, gdy kolejny raz biegłam do łazienki, aby zwymiotować.

– Halo, jestem przy tobie – dodał łagodnie, gdy długo nie odpowiadałam.

– To nic takiego... – zaczęłam. – Poranne mdłości.

– Chyba popołudniowe – sprostował.

– Już raczej całodniowe. Przez całą podróż mnie męczyło.

Ucałował mnie w usta, a ja chętnie przyjął ten pocałunek, więc nie przerywałam. Było upojnie i namiętne.

– Chodź, zabiorę cię do domu – zaproponował, gdy oderwał się ode mnie. Wziął stojący za mną bagaż i wyszliśmy na zewnątrz.

Wsiadając do klimatyzowanej limuzyny, czułam, jak wilgotność tropików przenika moje zmysły. Miałam wrażenie, że to może być przygoda życia. Jechaliśmy, a Max opowiadał mi o tym, co widziałam, jakby znał tu każdy kawałek terenu pełnego niesamowitych kontrastów: nowoczesne biurowce, tradycyjne kramy, życie tętniące na ulicach. Widok egzotycznych drzew palmowych i kolorowych witryn sklepów sprawiał, że poczułam się lepiej. Wiedziałam, że będę miała tu co robić.

Przemierzając promenadę nadbrzeżną, ujrzałam monumentalną bryłę Marina Bay Sands Hotel, która była znakiem rozpoznawczym tego miasta i symbolem azjatyckiego splendoru.

– Tam właśnie mieszkam – wyjaśnił po jakimś czasie Max, gdy zachwycałam się głośno hotelem i jego otoczeniem.

– W hotelu? Nie masz domu? – zdziwiłam się.

– Mam tam swój apartament. To idealne miejsce, aby żyć i pracować.

– Musisz mieć stamtąd rewelacyjny widok – ucieszyłam się.

– Sama ocenisz – rzucił zadowolony.

Byłam zachwycona tym, co tu zobaczyłam. Ten przepych, nowoczesność i naturalne piękno, wszystko z sobą współgrało i oszałamiało.

Podjechaliśmy pod hotel, który z tej perspektywy wydawał się monumentalny. Obiecałam sobie, że wjadę któregoś dnia na samą górę i będę oglądała miasto z tego niezwykłego tarasu widokowego.

Weszliśmy do środka. Przestrzeń była niesamowita. Na dodatek nie miałam pojęcia, że Maxa traktują tutaj z takim szacunkiem. Dla mnie był wilkiem w owczej skórze, niegrzecznym chłopcem, który wpada do mojego miasta i rozrabia, czy prowadzi ciemne interesy z

Hryniewiczami, kochankiem, który całkowicie potrafił zawładnąć moim ciałem, a ostatnio duszą i umysłem. W tym mieście jeździł limuzyną, wszyscy się mu kłaniali i ustępowali mu z drogi – i to nie dlatego, że był tak wysoki i potężny.

Gdy weszłam do jego apartamentu, zrozumiałam, że tu jest jego prawdziwe życie, tu czuje się komfortowo, zna wszystkich i dokładnie orientuje się w tym, co dzieje się dookoła. Kim więc był poza tym miastem i co robił, podróżując po całym świecie?

– Jest niesamowicie – szepnęłam, przystając na progu salonu jego wielkiego apartamentu. Białe, marmurowe podłogi, wygodne meble tapicerowane w delikatne tkaniny, a kolorystyka utrzymana w stonowanych, eleganckich odcieniach. Wnętrze emanowało nowoczesnym designem z nutką azjatyckiego szyku. Przestronny salon miał panoramiczne okna, przez które widziałam olśniewający Singapur.

– Tak, to doskonała lokalizacja i świetny widok – odparł zwięźle Max, wchodząc dalej i chwytając mnie za rękę. – Mam tu całe miasto jak na dłoni. Zerknij i zobacz, jest fantastyczne – dodał z werwą.

Faktycznie widok był niezwykły. U naszych stóp migotały wody zatoki, a po jej drugiej stronie tętniło wielkie miasto z morzem nowoczesnych wieżowców.

Przytuliłam się do Maxa.

– Piękne.

– Twój pokój wychodzi na Cieśninę Singapurską i ogrody – wyjaśnił. – Będziesz miała widok na miejsce zakorkowane frachtowcami i tankowcami najbardziej na świecie. Wszystkie statki czekają na pozwolenie na przepłynięcie dalej w kierunku cieśniny Malakka, a potem dalej w świat – tłumaczył, co bardzo mi się podobało. – Można patrzeć na ten jednostajny ruch i się odprężyć. Myślę, że spodoba ci się to, co tam zobaczysz.

– A nie mogłabym zostać tu z tobą? – zapytałam, podnosząc głowę i patrząc w jego piwne oczy. Max naprawdę mi się podobał. Jego przystojna twarz towarzyszyła mi w snach, a na punkcie tych męskich warg miałam chyba obsesję. Podniosłam dłoń i dotknęłam palcami jego twarzy.

– Zostaniesz, gdzie będziesz chciała – powiedział. Chwycił moją rękę i delikatnie pocałował opuszki palców. – To ty decydujesz, chociaż... – Pokręcił głową. – Wierz mi, jeżeli mógłbym wybierać, nie wypuściłbym cię z łóżka.

Nie wytrzymałam. Wspięłam się na palce i pocałowałam go. Mojego Maxa, faceta, który ostatnio był moją fiksacją i pragnieniem. Potrzebowałam go, wiedziałam, że przy nim będzie mi dobrze.

Jego wargi były mi znajome i od razu reagowały na mój dotyk. Twarde i zdecydowane momentalnie z pasją pochłaniały wszystko, co mu oferowałam.

– Max! – krzyknęłam, gdy wziął mnie na ręce i ruszył w głąb apartamentu.

– Odpoczniesz trochę po podróży – wyjaśnił. – Chcę, abyś wieczorem po kolacji była tylko moja.

– A teraz nie jestem?

– Jesteś.

Przeszliśmy przez kolejne pomieszczenie i gdy Max przystanął w drzwiach swojej sypialni, zapytałam:

– A gdybym chciała, abyś już teraz się mną zajął?

– Zobaczę, co da się zrobić – odparł.

Promienny uśmiech zadowolenia rozkwitł na mojej twarzy. Max, widząc to, też się uśmiechnął i pokręcił z niedowierzania głową.

– Aż tak bardzo za mną tęskniłaś? – zapytał.

– Nie bardzo...

– A ja sędzę, że tak – odparł i położył mnie na łóżku.

Było duże i wygodne, ale ja koncentrowałam wszystkie moje myśli na Maxie.

– Położę się obok, a ty mi opowiesz, jak przebiegła ci podróż – zaproponował.

– To może być nudne – ostrzegłam go, ciągnąc za koszulę. Chciałam go poczuć, tę twardość mięśni i cały ciężar jego ciała.

– Nic, co mówisz i robisz, nie jest nudne – odpowiedział. Wsunął udo między moje nogi. – Wiem, że z tobą może być ciekawie.

Nie miałam pojęcia, jak to zrobił, ale chwilę później ukołysał mnie do snu i spało mi się wyjątkowo dobrze. Może to poczucie, że on jest blisko, powodowało, że bezsenność zniknęła, a może to tylko zmęczenie osiemnastogodzinną podróżą.

Obudziłam się, a jego nie było przy mnie. Wstałam z łóżka i rozejrzałam się po sypialni. Nie widziałam go tutaj, ani nawet w tej niesamowitej łazience, która znajdowała się obok. Przeszłam do drugiego pomieszczenia, ale nie włączyłam światła, bo zupełnie wystarczało to z sypialni. Rozejrzałam się dookoła. Na jednej ścianie stały regały z książkami. Podeszłam do nich i zerknęłam, co czytał taki facet jak on. Lekko uniosłam brew, widząc tytuły po angielsku, francusku, chyba po niemiecku też. Czy trzymał je, aby się nimi chwalić?

– Historia, historia, taktyka wojenna? Ciekawe... – szeptałam do siebie, zastanawiając się, czy zapytać go o to. Spojrzałam dalej, gdzie z drugiej strony pokoju zauważyłam biurko i wygodne fotele. Pewnie tutaj pracował.

– Max! – zawołałam.

Odpowiedziała mi cisza. Weszłam do drugiego pokoju, tego przestronnego salonu, w którym już wcześniej z nim rozmawiałam, i przystanąłam przy wielkich panoramicznych oknach. Z zapartym tchem patrzyłam na imponujący krajobraz nocnego Singapuru. Ciemna noc i blask milionów światel odbijających się w wodach zatoki tworzyły magiczną aurę.

Właśnie wtedy zobaczyłam w odbiciu szyby jakiś ruch za sobą. Z mroku wyszedł właśnie Max. Czy był tu cały czas, czy czał się i krył przede mną? Poruszał się cicho, a ja niczym sparaliżowana patrzyłam, jak się do mnie zbliża. Poruszał się płynnie, a ja w napięciu na niego czekałam. Był już blisko przy mnie, a moje serce szalało. Jak mroczny, niebezpieczny księżę stanął tuż za moimi plecami i objął mnie w tali, naparł na mnie tak, że musiałam oprzeć się dłońmi o chłodną szybę.

Max

Patrzyłem na kobietę, która weszła właśnie do pokoju i stanęła przy szybie, zasłaniając mi widok na miasto. Jednak ona przesłaniała nie tylko ten obrazek, lecz także cały świat. Wszystkie moje myśli koncentrowały się na niej. Wstałem z fotela i podszedłem do niej, a nasz wzrok krzyżował się w odbiciu szyby. Objąłem ją i mocno w siebie wtuliłem. Jej serce biło teraz tak głośno, że doskonale je słyszałem, i wiedziałem, że bije tak przeze mnie.

Pochyliłem się i wyszeptalem jej do ucha:

– Czekałem na ciebie. – Mówiłem spokojnie i powoli, ale wewnątrz ciała czułem napięcie. Gdy spała, przemyślałem pewne sprawy, bo gdy tylko pojawiła się na lotnisku, od razu wiedziałem, że jest dla mnie tym brakującym puzzlem, który sprawia, że życie nabiera sensu.

– Mogłeś po prostu mnie obudzić – odparła.

– Czekałem przez te wszystkie dni i noce – wyjaśniłem. – Chciałem wziąć cię w ramiona i poczuć pod sobą twoje ciało – dodałem. Moje dłonie badały jej krągłości, biodra, talię, pośladki i piersi.

– Max... – jęknęła, ocierając się tyłkiem o moje krocze.

Ja pierdołę, co też ona miała w sobie, że tak mnie rozpalala? Nie potrafiłbym się jej pozbyć za żadne skarby świata, jak radził mi Gabriel.

– Jesteś piękna i tak kurewsko przepyszna... – Przygryzłam jej ucho. Jęknęła, a ja całowałem jej szyję i czułem, jak nabrzmiewa we mnie pożądanie. – Nie ma dla mnie nic piękniejszego niż ty, Lila. Jesteś najważniejsza, wiesz o tym?

– W ilu językach mógłbyś tak do mnie mówić? – zagadnęła, rozmarzona.

Zaśmiałem się cicho do jej ucha.

– Tu es la plus importante, tu le sais? – wyznałem to samo po francusku.

– W ilu? – wymruczała, gdy badałem dalej jej ciało.

– Powiedz, że wiesz... – naciskałem.

– Wiem, teraz już wiem – westchnęła.

– W ośmiu – odparłem, aby zaspokoić jej ciekawość. W takiej chwili jak ta, nie chciałem jej tłumaczyć, że piętnastoma, a te osiem znałem płynnie. Życie mnie zmusiło, abym je poznał.

– Chcę tego, Max. Chcę być dla ciebie najważniejsza – wyznała namiętnie.

Teraz, gdy te słowa wreszcie wyszły na światło dzienne, czułem, że całe moje życie nabrało pewnego sensu, że nasza historia właśnie nabiera nowego, niezwykłego wymiaru. I, kurwa, sam nie wiem, jak to się stało, że tak łatwo akceptowałem ją w swoim życiu.

– Max, zaopiekujesz się mną? – poprosiła, wtulając się we mnie.

Milczałem zajęty badaniem jej krągłości i kosztowaniem przepysznej skóry. Nie miałem pojęcia, czego jeszcze oczekiwała. Przecież właśnie powiedziałem jej więcej niż komukolwiek innemu w swoim życiu.

– Przynajmniej na jakiś czas, abym spokojnie urodziła...

To oczywiście zamierzałem jej dać w pierwszej kolejności. Miałem jeszcze kilka innych pomysłów na nasze życie i byłem pewien, że też jej się spodobają.

– Niczym się nie martw, kochanie. Z przyjemnością zrobię ci miejsce w swoim łóżku – odparłem z wielką szczerością i zachwytem, że jednak chce być przy mnie.

– A jeśli będzie nam dobrze, to ożenisz się ze mną? Tak dla wygody – zagadnęła.

Uśmiechnąłem się.

Cholera, ta myśl wcale nie wydała mi się niedorzeczna, a raczej racjonalna.

- Masz rację – odparłem. – Tak będzie bezpieczniej i wygodniej dla nas.
- Zatem? – dopytała, wijąc się w moich ramionach i wzdychając rozkosznie.

Czyżby chciała, abym poprosił ją o rękę?

Uśmiechnąłem się, rozbawiony sytuacją. Mogłem dać jej to i wiele więcej, ale ona jeszcze tego nie wiedziała.

- Jeśli będziesz grzeczny, pozwolę ci się dobrze zabawić – odparła i odeszła w kierunku mojej sypialni.

- A jeżeli nie będę?

- To wtedy będziesz musiał się ze mną ożenić. Może zabrzmie to dziwnie, ale chyba cię kocham, Max – wypaliła swobodnie.

Kurwa, ostatnia osoba, która mi to powiedziała, już dawno nie żyła. Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Może znów przyszła pora, abym to usłyszał i nikogo za to nie rozszarpał.

- Lila, to najwspanialsze, co mogłaś mi powiedzieć – zawołałem i ruszyłem za nią do sypialni.

- Ale nie usłyszę tego samego od ciebie, prawda? – dopytała, jakby mnie znała.

- Nie.

Miałbym mieć znowu żonę?

I to taką dynamiczną i bezpośrednią jak ona?

Dlaczego nie? Ogrzewałaby nasze małżeńskie łóżko i miałbym z tego wiele korzyści.

Problemów pewnie też, ale może warto spróbować. Taka okazja może już się nie zdarzyć.

Nawet jeżeli kiedyś odejdzie, czy wyfrunie z moją pomocą przez okno tego hotelu, to zostanie ze mną dziecko. Pora spełnić jej zachcianki i, co najważniejsze, moje też.

- Zatem, kochanie, czy zechcesz zostać moją żoną?

- Zastanowię się – odparła, leżąc już na moim łóżku i czekając na mnie.

To był dobry sygnał. W końcu nie powiedziała „spierdalaj”.

Chyba uwielbiałem te jej gierki.

Max

Singapur – dwa miesiące później

Wracałem samochodem ze spotkania biznesowego do hotelu, w którym mieszkałem, i cieszyłem się, że już wkrótce zobaczę Lilkę. Zastanawiałem się, co się właściwie stało, że zamiast tradycyjnie pozbyć się problemu, szukałem sposobów, jak nad tym wszystkim zapanować.

Te chwile z nią pokazały mi, czego tak właściwie brakowało mi w tym niekończącym się, pełnym przygód i przepychu życiu. Miałem wszystko, czego dusza zapagnie, i nie miałem nic. Nikogo, oprócz Gabriela, kto by się o mnie martwił, czy... kto by mnie kochał.

Lilka nie musiała mnie kochać, a kochała i codziennie mi o tym przypominała. Mogłaby po prostu żyć razem ze mną. Na dodatek kiedy patrzyłem na jej powiększający się brzuch, zdałem sobie sprawę, że ten maluch, który się urodzi, będzie mój, tylko mój i trochę jej. Jeszcze nigdy w życiu nie miałem okazji obserwować, jak w kobiecie rozwija się życie, i jeszcze nigdy nie wychowywałem dziecka.

Nie widziałem jej od dwunastu godzin i ciągle o niej myślałem. O niej i tym wszystkim, co się między nami działo, bo choć nie planowałem jakichkolwiek zmian w moim wygodnym życiu, one same mnie dopadły.

Znowu miałem żonę?

Wjechałem na górę, jeszcze wyżej niż zwykle.

Widok z okien Marina Bay Sands Hotel nigdy mi się nie nudził. Lubiłem patrzeć na Singapur ze swojego apartamentu, na zielone ogrody Gardens by the Bay i Cieśninę Singapurską. Miło było sobie wyobrazać, jak daleko płyną te statki i ile mil morskich przed nimi. To otoczenie podobało mi się jeszcze bardziej, gdy stałem tu, kilkanaście pięter wyżej, w apartamencie Gabriela, i z jeszcze większej wysokości mogłem przyglądać się otoczeniu. Jego lokum zajmowało całe piętro, a okna pokoi wychodziły na każdą stronę świata i właśnie stąd mogłem obserwować teraz niezliczone wieżowce Singapuru ciągnące się po horyzont. Nieograniczona przestrzeń i morze drapaczy chmur, wody Marina Bay i nieprzebrane abstrakcyjne czy tradycyjne budowle. Pępek świata, epicentrum wszystkiego.

Czekałem na mojego szefa, bo miałem z nim załatwić parę spraw. Gabriel najwyraźniej się spóźniał, ale obaj wzięliśmy to pod uwagę, bo jadł śniadanie z matką, a ta jak zawsze była bardzo absorbująca. Sam nie wiem dlaczego, ale ucieszyłem się, gdy weszli do apartamentu, może dlatego, że chciałem dzisiaj skończyć wcześniej, aby zająć się Lilką.

Była niespokojna i jakaś nerwowa, gdy wychodziłem i w napięciu czekała na mój powrót. Może nie przejmowałbym się tym tak bardzo, gdyby nie była w ciąży. A ja w końcu chciałem zostać ojcem i mieć prawdziwą rodzinę.

Tymczasem oboje, Gabriel i jego matka Alile, zobaczyli mnie i uśmiechnęli się promiennie.

– Max, chłopcze, jak miło cię znów zobaczyć! – zawołała Alile i podeszła bliżej. Ta stara prukwa chyba już nigdy nie oduczy się nazywać mnie „chłopcem”. Może wyglądała na dorodną trzydziestkę, w tych blond włosach i jasnym eleganckim kostiumie, ale sam Bóg pewnie już nie pamiętał, ile ta suka miała lat. Ucisnęła mnie wylewnie na powitanie, ucałowała w oba policzki i szepnęła: – Nadal jesteś taki przystojny... – Poglądziła mnie ręką po ramieniu.

Od lat próbowała wejść na mnie, dotrzeć i ujeżdżać, ale jakoś udawało mi się uniknąć tego... bliższego kontaktu. Byłem najbardziej zaufanym człowiekiem jej syna i czuła przede

mną pewien respekt, mimo że to jej kłaniało się pół świata, a może nawet cały.

– Alile – skłoniłem lekko głowę – ciebie też miło widzieć. – Sądzę, że takie spotkania raz w tygodniu zupełnie mi wystarczały. Gdybym musiał znosić ją częściej, pewnie zrezygnowałbym z tej pracy.

– Zawsze jesteś taki miły – zachwyciła się, ale od razu dodała uszczypliwie: – Tylko że znów żonaty.

– Serce nie sługa – odparłem.

– Może kiedyś poznam tę szczęściarę.

– Oczywiście – zapewniłem ją.

– Alile – zwrócił się do niej mój szef – lecę dzisiaj wieczorem do Nowego Jorku, czy mogłabyś nas zostawić, abym zdążył omówić wszystko z Maxem?

Spojrzałem na niego i uśmiechnąłem się nieznacznie. Gabriel znał doskonale stosunki panujące między naszą trójką i można powiedzieć, że jeśli mógł, za każdym razem ratował sytuację i odciągał matkę ode mnie.

– Ależ oczywiście i tak muszę się spakować... Przecież lecimy razem – odparła i uśmiechnęła się zalotnie do mnie, po czym znów się do mnie przykleiła i ucałowała. – To na pożegnanie, Max. Do zobaczenia za tydzień, chłopcze.

– Do zobaczenia. – Skłoniłem głowę i z ulgą patrzyłem, jak wychodzi. Pewnie spakuje jedynie szminkę od Guerlaina, robioną na jej zamówienie, do torebki z najnowszej kolekcji Hermès Kelly Rose Gold i tak poleci. Miała przecież mieszkania i szafy pełne ciuchów i kosmetyków w każdym zakątku świata.

Gdy zniknęła za drzwiami, spojrzałem na Gabriela.

Wyglądaliśmy na rówieśników, ale oczywiście tak nie było. W naszym świecie nic nie było jednoznaczne, a wygląd okazywał się pierwszą rzeczą, która mogła zmylić człowieka.

Gabriel wsunął rękę do kieszeni spodni i zmrużył swoje bystre oczy. Czasami był nieprzewidywalny jak piekielna noc, ale teraz uśmiechnął się tylko przebiegle.

– Ożeniłeś się. Która to z kolei? Czwarta?

– Czwarta i mam nadzieję, że ostatnia. Przy niej mógłbym spędzić resztę życia.

– Chyba resztę jej życia, bo twoje prędko się nie skończy – stwierdził pewnie Gabriel i roześmiał się zadowolony.

Gdyby nie dziecko i to, że chciałem, aby była przy mnie, nigdy bym się z nią nie ożenił. Musiałem to zrobić, aby była bezpieczna przy mnie, tu w Singapurze.

– Zamiast tego mógłbyś zająć się moją matką – zaproponował.

Rzuciłem w jego stronę mordercze spojrzenie.

– Może gdybyś pokazał jej, co lubisz, jaki seks uprawiasz...

– Uważaj, co mówisz... – ostrzegłem go.

– Myślę, że szybko by się od ciebie odczepiła.

– Nie będę próbował. Mam żonę – odparłem zdecydowanie.

– Max, czy to ci kiedyś przeszkadzało? – zaśmiał się Gabriel i stanął ze mną przy oknie.

Przekreślił kłankę i przesunął do boku wielkie skrzydło okienne, otwierając przed nami taras.

Uderzyło w nas zawirowanie wiatru, ciepłe i nie tak wilgotne jak jeszcze godzinę temu.

– Żona czy nie żona... Zawsze czerpałeś z życia pełnymi garściami.

– Nadal czerpię, ale robię to z Lilką – odparłem zdawkowo. – Lubię ją.

Nie musiałem się tłumaczyć ze swoich uczuć. Poza tym wiedziałem, że Gabriel uwielbia się ze mną drażnić; zawsze robił takie podchody i dogadywał mi. Wiedziałem, że to nie na serio. Może on wymieniał ludzi w łóżku jak rękawiczki i od lat nie zmieniał swoich przyzwyczajzeń, ale ja czasami lubiłem przyhamować.

– Dobrze ci z Lilką, czy tym razem też chcesz się podzielić żoną? – zapytał.

Wiedziałem, że pytał na serio.

– Nie tym razem. Nią nie dzielę się z nikim.

– Więc w końcu cię trafiło... – Roześmiał się.

Pewnie sam nie miał pojęcia o tym, co człowiek może czuć w chwili, gdy ma przy sobie właściwą kobietę. Ja też się dopiero uczyłem. Szkoda tylko, że Gabriel znał już mój czuły punkt, niemniej nie pozwolę mu tego zniszczyć.

– Nie wiem, co to jest, ale ona należy tylko do mnie – podkreśliłem.

W naszym przypadku, gdy sprawy dotyczyły nas dwóch, Gabriel wiedział, kiedy powinien trzymać łapy przy sobie, a kiedy mógł brać, co chciał, nawet to, co moje. Ja też doskonale wiedziałem, jak daleko mogę się posunąć. Nie naruszyliśmy jak do tej pory tej cienkiej linii, ale i tak to ja poniosłem większe straty przez naszą znajomość.

– Pięknie... i co teraz? – zapytał.

– Wszystko inne zostaje po staremu – zapewniłem go. Wiedział, że moje słowo liczy się ponad wszystko.

– W takim razie siadajmy do pracy, mam parę spraw do omówienia i spotkanie na mieście.

– To spotkanie z Li Zhang, więc zabiorę broń – zaproponowałem.

– Oczywiście. Nie lubimy, jak taka mała stonka podskakuje.

Uśmiechnąłem się. Wyjazdy na miasto z Gabrielem, podczas których roztaczał aurę władzy i strachu, powodowały, że ja też czułem się nieśmiertelny, pewny siebie i zadowolony z życia.

– Zdecydowanie – odparłem i zajęliśmy się omawianiem interesów.

Późnym popołudniem, gdy wróciłem z nim z miasta i odstawiłem go do apartamentu pod opiekę ochroniarzy, pobiegłem od razu do Lilki.

Wszedłem do mieszkania i pierwszym, co zrobiłem, było otworzenie sejfu ukrytego w ścianie. Wyciągnąłem mięką, czarną szmatkę. Wytarłem nią broń, wszystko włożyłem do środka i zamknąłem.

– Max! – radosny głos żony rozproszył moje ponure myśli.

Dobrze, że miała taki ognisty temperament i nie zdawała sobie sprawy, co mógłbym z nią zrobić. Dobrze, że nosiła w sobie nasze dziecko, bo pragnąłem go i jej tak bardzo, że czasami aż mnie to przerastało. Wiem, że gdyby Gabriel kazał mi wybierać między nią a nim, tym razem wybór nie byłby taki łatwy.

Weszła do pokoju. Spojrzałem na nią. Była taka piękna, że aż mnie zatkało. Ciemne długie włosy układały się dookoła jej twarzy i na ramionach delikatnymi falami, a krótka sukienka dokładnie uwydatniała jej kształty. Z tej perspektywy nie było nawet widać jej ciężowego brzuszka. Jednak uśmiech, który mi posłała, od razu zniknął z jej twarzy. Jakimś cudem od razu wyczuła mój nastrój.

Podeszła, pogłaskała mnie po policzku, jak swojego ulubionego kociaka, a raczej tygrysa, który był głodny. Niewinnie, a jednak z pewną premedytacją, jakby chciała powoli rozniecić mój ogień.

Tylko że we mnie już wszystko płonęło.

Chwyliłem ją i podniosłem, sadzając na swoich biodrach.

– Max, ty bestio – szepnęła zachwycona.

Uśmiechnąłem się.

Tak, byłem bestią.

Chciałem osiąść ją całą, ale musiałem uważać, bo była w ciąży.

– Lila, ty wiesz...

Wstrzymała z wrażenia oddech. Już wiedziała, że moje usta zawędrują w każdy zakamarek jej ciała, że posiadą ją i doprowadzą do szaleństwa.

Pocałowałem ją, a ona od razu rozchyliła swoje wargi i wpuściła mnie głęboko. Cudownie całowała, a smakowała tak, że ledwo doszedłem z nią do łóżka. Postawiłem ją na podłodze i od razu ściągnąłem w dół ramiączka sukienki. Materiał opadł, a ja z zachwytem wpatrywałem się w piersi Lilki. Okrągłe, pełne i tak wrażliwe, że sutki już stały, a jeszcze jej nie dotknąłem. Wiedziałem, że są tak czułe, że Lila dochodziła od samego ich ssania, pieśczenia, które jej serwowałem.

Przysunęła się, a jej ciało ocierało się o moje ubranie. Mruczała cicho, ta moja kocica, i przesuwała dłońmi po moim ciele. Rozpięła mi pasek spodni, a ja pomogłem jej go wyciągnąć ze szlufek. Potem opasałem ją nim tuż pod piersiami, skrzyżowałem końce na jej mostku między tymi bujnymi pagórkami i zapiąłem klamrę na karku.

– Cudownie... – szepnąłem, dokładnie przyglądając się temu, jak oplatał ją mój pasek.

– Mnie też się podoba – powiedziała zadowolona i usiadła na łóżku. Odchyliła się i oparła się na przedramionach. – Jestem twoja, co mi zrobisz?

Cholera, tego miała nie mówić.

Mój kutas nabrzmiął i przeżył się pod materiałem spodni. Szybko ściągnąłem koszulę, a Lilka nadal na mnie patrzyła. Dokładnie przyglądała się temu, co robię, jak rozpinam zamek i chwytam w dłoń swoje nabrzmiące przyrodzenie.

– Ściągnij majtki i rozstaw szeroko nogi – powiedziałem.

Zrobiła to, zsuwając je powoli; rozmyślnie się ociągała i patrzyła mi przy tym w oczy. Rzuciła bieliznę na podłogę, a potem rozszerzyła nogi, przygryzając dolną wargę.

Zamruczałem zachwycony widokiem nagiej cipki czekającej na mnie tak ochoczo. Przybliżyłem się i przeciągnąłem palcem po gładkich wargach sromowych, a potem wsunąłem w nią kciuk. Wygięła mocno plecy i opadła na pościel.

– Tak dobrze... – jęknęła.

Jednak ja miałem inne plany. Wyciągnąłem z niej palec, dokładnie oblizałem i położyłem się na łóżku tak, że moja głowa była między jej nogami, a kutas tuż przy jej ustach. Kiedy myślałem o tym, gdzie się zaraz znajdzie, czułem, jak przeżył się i wyrwał w jej stronę. Chwyciłem go ręką i przytknąłem do jej ust. Polizała go, od razu powodując, że... dreszcz podniecenia szarpnął moim ciałem, aż zacisnąłem palce na jej nodze.

– Kurwa... – warknąłem. Lila, podniecona tym, jak na mnie działa, ujęła swoją delikatną dłońią mój członek i objęła go ustami. Zassała.

Chyba umrę!

Kurwa!

Zaraz eksploduję.

Ssała mnie, lizała i stymulowała dłońią, a ja ledwo panowałem nad sobą. Ruszałem biodrami i wciskałem się głębiej w jej usta. Próbowąłem ochłonać, ale ona nie dawała mi szans. Szła na całość i z premedytacją chciała, abym trysnął. Nie potrafiłem się opanować. Była tylko jedna możliwość, aby ją powstrzymać. Przekręciłem się bardziej w jej stronę. Może wcisnąłem się głębiej w jej usta, ale za to momentalnie chwyciłem ją za biodra i dosłownie wgryzłem się w tę słodką cipkę.

Usłyszałem jęk Lilki stłumiony moim kutasem.

Zmieniłem pozycję, pociągając ją na siebie, przez co jej słodkie wnętrze znalazło się nad moimi ustami, a głowa Lilki między moimi nogami. Uspokoiła się i czułem, jak znów bierze w usta fiuta. Poddałem się tej pieśczeniu i pozwoliłem się stymulować. Fale rozkosznego podniecenia przesywały raz za razem moje ciało. Wpiłem się ustami między jej uda, kosztując

jej podniecenia. Lizałem i drażniłem językiem. Rozchylałem palcami jej kobiece wdzięki i znów lizałem. Głęboko. Gdy byłem już cholernie blisko, zrzuciłem ją ostrożnie z siebie. Spojrzałem w oczy zamglone przyjemnością i usiadłem między jej nogami. Nie czekałem, po prostu wsunąłem się swoim kutasem w jej ciepłą i wilgotną cipkę.

To był nieziemski widok!

Ja w niej, a jej piersi wypiętrzone i podtrzymywane moim paskiem chwiały się w rytm moich uderzeń. Odpływałem, posuwając ją równo, mocno i bez końca...

– Max... – wyjęczała.

Było jej dobrze, gdy się tak w niej zagłębiałem i brałem długimi, posuwistymi ruchami.

– Tak blisko... – sapała.

Leżała pode mną, seksowna, moja, z opuchniętymi ustami i włosami rozrzuconymi na pościeli. Szeroko otworzyła oczy z podniecenia.

– Tak? – wydyszałem, wbijając się w nią mocniej i szybciej.

Przeciągły jęk wydobył się z ust Lilki. Było jej dobrze. Pokiwała głową, z trudem oddychając.

– Cholera. Nie prze-sta-waj... – powiedziała przerywanie, kołysząc się na moim fiucie. To połączenie ciał było idealne.

– Już pra-wie... jestem...

Ja też się ledwie hamowałem.

– O, kurwa... – warknąłem, wbijając się w jej pulsującą, mokrą cipkę. Mocniej zacisnąłem palce na jej biodrze, aby się nie przesuwiała. Chciałem wchodzić do końca... Czułem, jak Lila zaczyna odpływać, wtedy sam też odpuściłem. Zamknąłem oczy, a fala orgazmu zaczęła spływać mi po kręgosłupie i wybuchła między nogami. Zacząłem spadać...

– Maaax...! – Moja żona krzyknęła, wijąc się i skręcając pode mną. Przyspieszyłem i pchałem szybko i intensywnie biodrami, aż doszedłem, z rykiem wlewając w nią swoje spełnienie.

Położyłem się delikatnie na niej, czując pod sobą jej rozdygotane orgazmem ciało. Całowałem i pieściłem, gładząc dokładnie wypukłość jej piersi i ciężowego brzuszka.

Kurwa, to wszystko było moje.

I, kurwa, to uczucie, które mnie przepelniało, gdy myślałem o niej i o naszym dziecku...

Gdy po jakimś czasie powoli zaczęliśmy powracać do rzeczywistości, czułem się ciężki, bezwładny i cholernie wykończony. Padłem obok niej i bładziłem palcami po jej rozgrzanej skórze, wilgotnej od naszego potu, i słuchałem jej oddechu.

W końcu Lilka uniosła się na łokciu i na mnie spojrzała. Twarz miała zarumienioną, słodką, nieco onieśmiałoną.

– Chciałabym, aby Greta do mnie przyjechała.

Na myśl o ognistej żonie Felixa przyjemne ciepło rozlało się po moim podbrzuszu.

– Niech przyjedzie, jeżeli chcesz... – rzuciłem niedbale.

Nie wiedziałem, co kiedyś mnie podkusiło, że zachciało mi się Grety, skoro mogłem mieć Lilkę.

– Więc się zgadzasz? – dopytała zadowolona.

– Oczywiście – odparłem. Przeciągnąłem się i wtuliłem twarz między piersi żony. Słyszałem, jak jej serce bije dla mnie.

Lilka

Trzy lata później

Nasze życie toczyło się płynnie, chociaż musiałam przyzwyczać się do azjatyckiej codzienności i wielu dziwnych praw obowiązujących w Singapurze. Z rodziną miałam ciągły kontakt, ale tęskniłam za nimi i za krajem. Dobrze, że odwiedzała mnie moja siostra Greta i wspierała mnie w trudnych chwilach. Jeszcze bardziej ucieszyłam się, gdy po jakimś czasie jej mąż podpisał kontrakt z szefem Maxa, Gabrielem, i również do nas dołączył. Rodzina zaczęła się powiększać i scalać.

Max nadal stanowił dla mnie wielką tajemnicę; robił rzeczy, których nie rozumiałam, a jego mroczne oblicze momentami mnie przerażało. Były to jednak okruszki, które szybko rozplływały się w powietrzu, kiedy brał mnie do sypialni i robił ze mną rzeczy, które uwielbiałam. Był dla mnie wielkim oparciem i opoką. Podporządkował swój świat interesów tak, aby harmonijnie współgrał z naszym życiem, i za to czułam względem niego wdzięczność. Miałam też okazję obserwować go na przyjęciach i spotkaniach biznesowych, a wtedy w czasie rozmów z potężnymi ludźmi patrzyłam na jego nieprzeniknioną twarz. Zawsze wiedział, co ma powiedzieć, i był nieustępliwy tak jak Gabriel. I właśnie jego szef okazał się dla mnie jedynym nieodgadnionym elementem tej układanki. Potężny, niebezpieczny jak Max, o wpływach tak nieskończonych, że zastanawiałam się momentami, kim tak naprawdę był. Wolałam trzymać się od niego z daleka.

Jednak największą radością naszego życia był Henry – mój maleńki, cudowny synek, owoc naszej miłości i radość, która wypełniała każdy zakamarek naszego wspólnego życia.

Henry był pierwszym dzieckiem w rodzinie i rozpieszczali go wszyscy, nie tylko Max, lecz także mój brat i ojciec. Nasze spotkania z bliskimi były jak oddech świeżego powietrza. Mimo szczęścia i luksusu, który mnie otaczał, nie zapominałam o tych, którzy mnie kochali, ani o tym, gdzie do tej pory żyłam. Widząc razem naszą rodzinę, byłam najszczęśliwszą osobą na świecie.

Kiedy przyjeżdżaliśmy do Polski, zatrzymywaliśmy się w moim rodzinnym domu. Po co miałam się płatać po hotelach z dzieckiem, skoro w domu rodziców czekało na nas mnóstwo miejsca. To był olbrzymi, rozległy dom, a ojciec przeprowadził „mały” remont i wydzielił dla nas apartament. Mieliśmy tu dla siebie salon, pokój dla Henry’ego i sypialnię oraz bezpośrednie zejście z tarasu do ogrodu. Dom na co dzień stał prawie pusty. Ojciec pracował w biurze w centrum miasta, mama pozostawała zaś w swoich pokojach, a po korytarzach plątało się trochę służby. Generalnie mieliśmy tu spokój, a gdy Max w ciągu dnia zniknął robić swoje interesy, ja i mój synek mieliśmy nieograniczony dostęp do babci Basi. Moi rodzice przepadali za wnukami, Henrym i Aleksandrem – synem Grety – a ojciec to chyba na starość oszalał na ich punkcie. Bawił się z nimi jak dziecko.

Weszłam do naszej sypialni i przystanąłam. Max po dzisiejszej imprezie u Marcela był rozluźniony i zadowolony, a teraz... Teraz wiedziałam, że ta noc będzie należała do nas.

Aż zaparło mi dech, gdy go zobaczyłam. Stał półnagi. Na potężnym, idealnie wypracowanym torsie zapięte były skórzane pasy z ćwiekami. Pierwszy krótki pas znajdował się na wysokości jego przepony i zakończony był niklowanymi kółkami, do których przytwierdzone zostały dwa pasy oplatające żebra i dwa zarzucone na ramiona. Wzdłuż jego płaskiego i umięśnionego brzucha zwisał kolejny, zakończony kółkiem i już wtedy wiedziałam,

co się wydarzy, gdy założy to kółko na swój już teraz nabrzmiały penis, doskonale zarysowujący się pod szkocką spódnicą w kratę. Max zarzucił na ramiona krótką kamizelkę – futerko z długim włosiem, które przy każdym jego oddechu czy ruchu delikatnie falowało. Odwrócił się w moją stronę i uśmiech zadowolenia zagościł na jego twarzy.

– Henry śpi? – zapytał.

Skinęłam tylko głową i powoli ruszyłam w jego stronę. Patrzył na mnie, badał moje ciało odkryte koronkowym peniuarem i pewnie już miał jakieś plany. Przystanąłam przed nim i położyłam dłoń na jego muskularnym ramieniu, przesuwając palcami po twardym bicepsie. Mój wzrok padł na dwie puste fiołki leżące na toaletce. Ich zawartość była drogocenna, ratowała życie i robiła z człowiekiem coś, czego do dzisiaj Max mi nie wyjaśnił.

– Max, nie wiem, co się z tobą dzieje? W domu nie jesteś taki, a tu...

Chwył moją głowę i pocałował, prawie miażdżąc moje usta. Dopiero po chwili oderwał się ode mnie, spojrzał mi w oczy i powiedział:

– Ja też nie wiem, co się dzieje, ale uwielbiam brać cię w ten sposób.

– Coś cię niepokoi?

– Tylko to, że jeszcze nie jestem w tobie.

– Nie udawaj. – Uśmiechnęłam się i trzepnęłam go niby nieporadnie po torsie. – Dwie na raz? Znam cię, nie połykasz zawartości tych fiołek na co dzień, a już na pewno nie dwóch.

– Skąd wiesz? Może w domu po prostu tego nie widzisz.

– Nie bierzesz...

– Biorę od lat, ale jedną, może dwie na miesiąc.

Ze zdziwienia uniosłam brwi i odsunęłam się od niego o krok. Czyżbym to przegapiła?

– Max...? Co ty robisz? Co to za świństwo?

Chwył mnie w tali i przyciągnął do siebie.

– To nie świństwo. Uratowało twoją matkę, pamiętasz? – przypomniał mi.

Tak, trzy lata temu, gdy go poznałam, moja mama została otruta. Trucizna została przeznaczona dla Felixa, ale na przyjęciu było takie zamieszanie, że kieliszek z zatrutym szampanem trafił w ręce mojej rodzicielki. Wypiła, a potem okazało się, że nie ma dla niej ratunku. Wtedy pojawił się Max i na siłę wlał w Basię zawartość takiej fiołki. Przeżyła i do dzisiaj cieszyliśmy się jej obecnością.

– Pamiętam doskonale – odparłam, patrząc w jego piwne oczy.

– Widzisz, to nic takiego, kochanie. To esencja życia... A dzisiaj potrzebuję tego i ciebie jak niczego na świecie. – Pochylił się i pocałował mnie znowu. Od razu łapczywie i zaborczo. Pochłaniał moje usta i mnie całą.

Max potrafił przejąć kontrolę nade mną tak, że pewnie nikt by nie zrozumiał dlaczego mu ulegałam. Uwielbiałam to i każdą chwilę, gdy się mną zajmował.

On nie prosił o zgodę na to, co planował zrobić, rznął mnie, jak tylko chciał, i nie przeproszał. Pewność i stanowczość ruchów i to, jak doprowadzał mnie na sam szczyt, było czymś niesamowitym. Był mocny, zwierzęco zachłanny, piękny i zarozumiały, i cały mój.

– Rozbierz się – powiedział stanowczo i odsunął mnie od siebie.

Czekał.

Rozwiązałam szlafrok i rzuciłam go na podłogę. Max uśmiechnął się zadowolony, gdy okazało się, że pod spodem mam na sobie tylko skąpe koronkowe stringi. Powolnym i leniwym ruchem rzucił z siebie kamizelkę, odsłaniając swój potężny tors i prezentując mi się w całej okazałości. Był wielkim mężczyzną, a ja uwielbiałam, gdy dominował nade mną w łóżku. Wiedziałam jednak, że dzisiaj będzie inaczej niż zwykle.

– Ściągnij bieliznę – rzucił niedbale.

Ściągnęłam powoli majtki, ale wzrokiem błędziłam po nim: rozbudowane ramiona, klatka piersiowa, na której uwielbiałam się wspierać, gdy go ujeżdżałam, i ten fantastyczny brzuch, który nieraz lizałam, aby potem sięgnąć po to, co Max dla mnie miał.

– Piękna – powiedział, gdy podeszłam do niego. Rozpiął i zrzucił ze swoich bioder szkocką męską spódnicę, a ja na sam widok jego gorącego i pobudzonego kutasa już chciałam go poczuć między swoimi nogami i cholernie głęboko w sobie. Max nie dotknął mnie jednak, tylko otworzył puf stojący przy mojej toalecie i wyjął z niego czarną linę, pasy i coś jeszcze... Nóż... do cięcia papieru. Znałam to narzędzie i wiedziałam, co nim zrobi. Przeraziłam się, a dreszcz strachu i podniecenia przeszył moje ciało.

Odłożył pasy i nóż na blat toaletki, a z liną w ręku zbliżył się do mnie i spokojnie zaczął owijać nią moją klatkę piersiową w sobie tylko znane wzory i zawijasy. Przeciągnął ją nad piersiami, potem zawiązał jakieś supły na plecach. Następnie przeciągnął nad moimi ramionami i w dół, przez mostek, a potem znów powtórzył te same ruchy. Kiedy otoczył obie piersi, ściągnął moje ramiona do tyłu i związał je. Najpierw pod pachami potem w łokciach i na końcu w nadgarstkach. A ja mu na to pozwalałam.

Piersi sterczały mi pośród tej misternej płataniny i chyba nigdy nie pragnęłam dotyku tak bardzo jak teraz.

Gdy skończył, spojrzął na mnie zadowolony, a później z żarem w oczach przesunął czubkiem języka po mojej dolnej wardze, po szyi i po chwili już przygryzał delikatnie sutki. Pociągnął i puścił.

– Lubisz, gdy jestem... brutalny, zgadza się?

Kiwnęłam tylko głową.

– Czy mam iść na całość?

– Na całość – odpowiedziałam.

Wciągnął powietrze, a ja widziałam, jak na samą myśl o tym, co będziemy robili, jego nozdrza rozszerzyły się, a w oczach pojawiła się dzika żądza. Ten widok rozpałił mnie do białości. Max tymczasem zrobił krok do tyłu, usiadł na łóżku i kiwnął na mnie palcem.

– Chodź, usiądź mi na kolanach.

Podeszłam i usiadłam mu na udach, on zaś przytrzymał mnie dłońmi w talii i zamruczał, zadowolony jak myśliwy, który właśnie dopadł w swoje łapy upragnioną zwierzynę.

– Dobrze? – zapytał ochryłym szeptem.

Kiwnęłam głową, a wtedy on przesunął dłońmi po moich bokach do piersi. Pochylił głowę, a następnie zaczął je ssać i lizać, ujmując w dłoń. I cały czas drażnił językiem.

– A teraz usiądź na mnie – powiedział i położył się na łóżku. Przez moment patrzyłam na niego i podziwiałam to wspaniałe ciało. Musiałam przyznać, że cokolwiek Max by zrobił, ja i tak chętnie podjęłabym jego grę. Weszłam powoli na niego i usiadłam na jego biodrach. Poczułam pod sobą jak pręży ciało i to, co dla mnie miał. Jednak on planował co innego.

– Wyżej, przesunij się wyżej – polecił i chwytając mnie za biodra swoimi potężnymi dłońmi, ostrożnie pomógł mi przesunąć się nad swoją twarz.

Boże, byłam z nim już ponad trzy lata, a on i tak potrafił mnie czymś zaskoczyć. Moje serce waliło z podniecenia i z oczekiwania.

Usadził mnie z nogami rozstawionymi po bokach swojej głowy i z cipką dokładnie nad jego twarzą. Polizał mnie powoli i delikatnie językiem po wargach sromowych, powodując, że dosłownie zachłystywałam się, gdy dreszcze podniecenia przesywały moje ciało. Lizał, muskał i od razu rozdzielił je językiem, wdzierając się nim głęboko do środka.

– O, taaak! – westchnęłam oszołomiona, prężąc się na nim i próbując utrzymać równowagę, gdy z zapałem ssał łechtaczkę. Całował i lizał moją zachłanną cipkę, a mnie

podniecał sam żar jego oddechu. Jego język przyciśnięty do mojej kobiecości odurzał moje zmysły. Przytrzymał mnie dłońmi, drażnił moje piersi, ciągnął i zgniatał sutki. Traciłam orientację i gdy się zachwiałam, chwycił za sznurek za moimi plecami, by utrzymać mnie prosto, i jednocześnie mocniej nabijał na swoje usta. Byłam blisko, dosłownie wiałam się na jego twarzy i czułam, że zaraz dojdę.

Nogi rozkładałam szeroko, aby poczuć silniejszy nacisk i więcej przyjemności. I wtedy doszłam tak gwałtownie, że nogi mi drżały, plecy się wygięły, a ja krzyczałam na głos. Oszołomienie orgazmem nie minęło jeszcze całkowicie, gdy Max chwycił mnie i postawił przed łóżkiem. Miałam wrażenie, że zrobił to bez wysiłku. Nieprzytomna po orgazmie, który mi zafundował, z chęcią wsparłam się o jego szeroką klatkę piersiową, napięte mięśnie, czując skórę śliską od potu.

Zachłystnęłam się z wrażenia, kiedy pochylił się i zaczął całować moją skórę. Przerwał po jakimś czasie, wyprostował się i założył na swój członek pierścień erekcyjny. Chwilę później odwrócił mnie tyłem do siebie i rozkazał:

– Pochyl się.

Teraz była kolej na niego. Wiedziałam już, co ze mną zrobi i jak głęboko we mnie wejdzie. Mój oddech przyspieszył, pot zrosił skórę. Drżałam, czekając w napięciu na jego ruch. Mógłby zrobić ze mną wszystko, co przyszłoby mu do głowy, a ja bym i tak mu na to pozwoliła.

– Max – wyjęczałam błagalnie.

Podtrzymał mnie dłońią za biodro, a ja poczułam, jak drugą ręką chwyta nabrzmiały penis i przykłada go do mojego wejścia. Pchnął i wcisnął go kawałek, rozciągał mnie, wsuwał się całą szerokością...

– Boże. – Miałam wrażenie, że trwa to całą wieczność.

Odsunął się trochę i znowu pchnął, a ja zadrżałam. Był we mnie. Wtedy poczułam, jak Max nacina moją skórę wzdłuż kręgosłupa, odrobinę, mały kawałek, ale zabolalo. Jęknęłam niezadowolona...

– Max... – prosiłam.

On jednak zrobił to i przyłożył nóż kawałek dalej po drugiej stronie kręgosłupa. Chciałam się wyzwolić, ale on wciskał się we mnie tym wielkim kutasem i posuwał mnie miarowo. Nacinał kolejne miejsce... Kurwa, wiedziałam, że nacięcia były płytkie, ale to bolało, chociaż przyjemność, jaką mi sprawiał swoim członkiem, zdecydowanie bardziej rządziła moim ciałem i zagłuszała cierpienie.

Drżałam i ogarniało mnie szaleństwo, gdy wchodził tak głęboko, tak bardzo głęboko, że aż traciłam oddech. Max zacisnął dłoń na sznurach na moich plecach, a drugą wplotł mi we włosy. Ciągnął za nie i za linę, nabijając mnie intensywnie i mocno na siebie.

Później rękami zjechał na moje biodra, sterował mną, przytrzymał i zaczął szybko i równo mnie posuwać. Słyszałam jak jęczy, jak wzdycha, chwali mnie i mój tyłek, jak słowa mu się rwą i traci kontrolę.

– Cholera, to takie zajebiste.

Mnie też wymykały się okrzyki, gdy mnie zgniatał i brał z całej siły. Poddałam się i odleciałam, a orgazm szarpał intensywnie moim związanym ciałem, przetaczając się przez nie intensywnymi falami rozkoszy. Wybuchłam, stopiłam się i rozpadłam.

Max warczał, wchodził we mnie tak, że aż podrzucał mnie całą, i w końcu wrzasnął, pociągając za sznur za moimi plecami i doszedł do końca, wciskając się we mnie tak głęboko, że traciłam z rozkoszy zmysły.

Zwolnił dopiero po chwili i w końcu znieruchomiał, a następnie objął mnie ramionami, jęcząc w moją szyję. Czułam, jak pochyła się i z doliny, którą utworzył mój wygięty kręgosłup,

wylizuje językiem krew wypływającą z zadanych mi nacięć. Jęknęłam oszołomiona tym, jak się mną sycił i jak pieścizota jego języka na plecach pobudza moje zmysły. Jego mocne ramiona drżały z wysiłku wokół mnie, były mokre od potu, a ja uwielbiałam być tak obezwładniona przez mojego mężczyznę.

– Czy wiesz, jak bardzo cię kocham? – szepnął tuż przy moim uchu.

– Max... – ucieszyłam się, gdy usłyszałam słowa, których nie spodziewałam się nigdy usłyszeć.

– Kurwa, uwielbiam to wszystko z tobą robić – dodał i rozwiązał mnie, a potem powoli pomógł położyć się na łóżku. Był przy mnie, zajmował się mną i kochał mnie.

Mój mąż miał w sobie coś, czego nie potrafiłam zidentyfikować. Zadawał się z ludźmi, którzy dyktowali warunki handlowe całemu światu i rządili jego przepływami strategicznymi. Robił rzeczy, których nigdy bym się nie spodziewała po człowieku, a wielu nazywało go Bestią. Czy więc nią był? Ludzie się go bali, a w Singapurze wprost mu się kłaniali. Miał swoje mroczne tajemnice, dziwne upodobania, rytuały i być może jakieś używki, takie jak zawartość tych fiolek. Bałam się dnia, w którym je odkryję i dlatego nie robiłam nic, aby dowiedzieć się czegokolwiek o jego tajemniczej przeszłości. Nie chciałam wiedzieć, bo byłam pewna, że będzie to dzień, w którym skończy się nasze małżeństwo, a ja z bólem serca opuszczę Maxa i już nigdy nie zobaczę naszego syna. Chciałam, aby to wszystko, co nas otacza, trwało w nieskończoność, a Max twierdził, że jest to możliwe. Dla mnie był idealny, kochałam go i życie wspaniale nam się układało. Niech więc wszystko trwa i pozostanie niezmiennie, a my będziemy żyli w naszej sielance.

Max

Nie wiedziałem już, kim byłem, ale nadal żyłem i nie starzałem się, mimo że metryka wskazywała, że miałem więcej lat, niż na to wyglądałem. To nie miało jednak żadnego znaczenia. Znów byłem szczęśliwy i miałem prawdziwy dom. Taki, który dawno temu odebrała mi wojna. Czekala w nim na mnie żona i syn i kto wie, co jeszcze nam się przydarzy.

Po raz pierwszy dzieliłem swoje życie na dwa różne światy: ten pełen dochodowych interesów, gry o wpływy i władzę, świat, w którym nawet nie zrezygnowałem z wymierzania sprawiedliwości według własnego uznania; i na ten świat, który dzieliłem z Lilką i moim synem Henrym.

Nie wyrzekając się dotychczasowych powiązań z Gabrielem i biznesem, zdołałem znaleźć równowagę między pracą a domem, który zbudowaliśmy. Choć w tle zawsze czaiły się cienie mojej przeszłości i czynów, których Lila by nie zaakceptowała, miałem taką wprawę, że to na nas nie wpływało. Mój świat, pozornie niezmienny, choć w rzeczywistości daleki od prostoty, układał się harmonijnie.

Henry rósł zdrowo i zdawał się dziedziczyć nie tylko naszą krew, lecz także siłę charakteru, odwagę i bystrość umysłu. Dobrze, że się urodził. To była najwłaściwsza decyzja, jaką w życiu podjąłem. Widziałem w nim siebie, naszą przyszłość i kogoś, kto przejmie po mnie to wszystko, co stworzyłem. Dla niego prowadziłem nadal grę o wpływy, ale teraz było to dla mnie czymś więcej niż tylko osiągnięciem celów. Budowałem coś dla niego, bo odziedziczy po mnie kawał świata do zagospodarowania i tajemnice, jakich ludzkość nigdy nie pozna. Jego życie będzie jeszcze lepsze od mojego i też będzie trwało w nieskończoność.

Wtedy ja i Lilka będziemy mogli spędzać z sobą jeszcze więcej czasu, a ja w końcu dam jej wypić ekstrakt z fiołki i pozwolę żyć ze mną bez końca tak, jak będziemy chcieli.

Koniec

Powieści mafijne z serii „Władcy półświatka”:

1. Vigo. Mroczne serce, tom 1
2. Felix. Mroczna zemsta, tom 2
3. Marcel. Na skraju mroku, tom 3

Romanse obyczajowe:

1. Viva Dalia
2. Rozdzieleni
3. Lothar, jesteś mój!

Opowiadania Gorące chwile część 1:

1. Zachłanny gracz
2. Szaleństwo ciał
3. Szaleństwo zmysłów.

Opowiadania Gorące chwile część 2:

1. Waiting for love
 2. Black room
 3. Summer kiss
- oraz dodatkowo:
4. Wakacje z szefem.